

Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1,25 m.**; *na poczcie w Austro-Węgrzech* **1 kor. 73 hal.**
Pod opaską: *w Niemczech* **1,90 mr.**, *w Austro-Węgrzech* **2 kor. 30 hal.** *za Oceanem* **1 dolar 25 cent.**
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

W numerze 26-ym zamieścimy malowniczy opis
Stolicy Wielkopolski
z licznemi illustracyami.

Prawa wyjątkowe
przeciw Polakom.

„Prawa wyjątkowe przeciw Polakom“ — czyż dziś jest jakie bardziej pospolite hasło od tego? A jednak rzeczywistość, która ster nad ułożeniem się stosunków polsko-niemieckich oddała w ręce hakatystów, to osłuchane już tak bardzo hasło wciąż wysuwa naprzód. —

Prawda, że prawa wyjątkowe przeciw Polakom w Prusach istnieją: twierdził to przynajmniej były minister Miquel za czasów gdy jeszcze był ministrem: ale gdy teraz coraz głośniej rozbrzmiewa wołanie o prawa antypolskie, każdy ma już na myśli ustawodawstwo wyjątkowe w wielkim stylu, któreby stłumiło objawy życia polskiego u najgłębszych jego podstaw.

Czy te plany hakatystów urzeczywistnione być mogą i czy urzeczywistnione będą? Nieraz już zastanawialiśmy się nad tem pytaniem publicznie i zawsześmy, jak i dotąd, byli skłonni przypuszczać, że *antypolska polityka przejść musi w swym postępowym rozwoju i przez najwyższą skalę praw wyjątkowych, zanim dojdzie do punktu, z którego już nie będzie miała wyjścia — prócz bankructwa.*

I dziś sądzimy, że poniekąd koniecznością wynikającą z historycznego rozwoju stosunków polsko-pruskich będzie ustawodawstwo wyjątkowe przeciw Polakom w całym zakresie, jaki tylko okaże się możliwy, a — reprezentując to zapatrywanie — zawsześmy byli zdania, że społeczeństwo nasze jasno powinno sobie zdawać z tego sprawę, co nas czeka pod rządem pruskim. Społeczeństwo nasze w chwili nadejścia prawodawstwa wyjątkowego nie powinno być podobne do owych oblubienic biblijnych, które w półśnie i bez zapalonych lamp się znalazły w chwili nadejścia oblubieńca, lecz powinno się przygotowywać z góry na te przejścia, aby nie być znienacka i w oszołomieniu nakryte siatką praw antypolskich. Rozum polityczny polega na tem, aby na ewentualności możliwe a prawdopodobne być gotowym i nie spadać jak z obłoków, gdy twarda rzeczywistość zajrzy w oczy.

A naszemu społeczeństwu do tego rozumu politycznego bardzo daleko. W tych dniach właśnie mieliśmy sposobność zrobić ciekawe spostrzeżenie, z którego można wysnuć wnioski o poziomie rozumu politycznego w przeciętnych głowach. Otóż gdyśmy po raz pierwszy, w formie dość stanowczej, bo opartej na *pewnych* informacyach, oświadczyli, że należy się powoli przygotowywać na erę praw wyjątkowych, wtedy pewne pisemko poznańskie, od lat szeregu żyjące opozycyą z zasady, napisało, że jakieś tam, „ciury polityczne“ rozsiewają po mieście (!) idyotyczne baśnie o nadchodzących prawach wyjątkowych. Taka widocznie w tem pisemku była wiara w rząd pruski i prawość jego polityki wobec Polaków! „Przecież nad nami i rządem jest konstytucya, której przekroczyć nie wolno“ pisało to pisemko — „więc pocóż malować straszaka praw wyjątkowych?“ Tak czytaliśmy mniej więcej na tydzień przed Zielonemi Swiątkami. Aliści nadeszły Świątki i rozeszła się wieść, nie wiemy nawet z jakiego źródła, że naczelny prezes Dr. Bitter zakazał w drugie święto odbywania wieców polskich. Wieść ta nie była znikąd potwierdzona, nigdzie bowiem faktycznie nie zamierzano urządzić wieców w drugie święto, więc też i Dr. Bitter nie mógł ich nigdzie zakazać.

Lecz cóż zobaczyliśmy w owem pisemku, które przed tygodniem płonęło takiem zaufaniem do rządu pruskiego? Dalibóg oczom nie chcieliśmy wierzyć, że na niestwierdzoną zresztą wieść o zakazie wieców, politykowi z Podgórnej ulicy spadło tak nagle serce w pięty i jako cały wykwit swego natężenia umysłowego obwieścił zdumionemu światu, że jeśli Dr. Bitter zakazał w drugie święto wieców, to zawiesił niejako na 24 godzin konstytucyjne prawo ludności polskiej. I wygłosiwszy tę głęboką mądrość polityczną, że jeśli konstytucyę dla nas zawieszono, to będzie zawieszona, otulił się w cienie nieprzeniknionego milczenia.

Później się okazało, że rzekomy zakaz był plotką, — ale stanowisko zajęte przez owo pisemko doprawdy jest typowe dla płytkości politycznych rozumowań, jakie się rodzą w przeciętnych głowach w naszem społeczeństwie. Najpierw, wobec przypuszczeń praw wyjątkowych, woła się, jak ten polityk z Podgórnej ulicy: „Hop! hop! a przecież my mamy konstytucyę i jesteśmy z Bożej łaski obywatelami pruskimi, którym włos z głowy spaść nie może“, a potem po tych odważnych ekspektoracyach na pierwszą lepszą plotkę spuszcza się uszy po sobie i mówi: „A — a, przecież to niby znaczy, że konstytucya byłaby zawieszona!“

Naturalnie, że taki pan ma potem minę człowieka, który nagle huknął głową w ścianę i potem przeciera sobie oczy i patrzy, czy to naprawdę ściana, czy to tylko może jego oczy zmyliły. — —

Chodzi otóż o to, aby społeczeństwo wzniosło się ponad poziom tej marności i płytkości politycznych zapatrywań, jakie widzieliśmy w powyższym przykładzie. Twierdzenie, że my, jako poddani pruscy, mamy jakieś nienaruszalne *palladium,* jest jako program polityczny oszukiwaniem i łudzeniem samych siebie, jeśli nie czemś gorszem. Społeczeństwo nasze jest w zbyt poważnej sytuacyi, aby miało się zadowolnić fikcyą, że, dzięki politycznej naszej przynależności do Prus, nad nami jest konstytucya. Nam się temu złudzeniu oddawać nie wolno, abyśmy się nie znaleźli w położeniu tego „polityka“, który po szumnych zapowiedziach, że przecież korzystamy z konstytucyi, zrobił zdumiewające swą szczerością odkrycie, że właściwie konstytucyi „tak jakby nie było“ — i zamilkł, przerażony doniosłością swego odkrycia, które ani rusz nie chce mu harmonizować z jego dogmatem o dobrodziejstwach, jakie na naród polski spływają „na gruncie politycznej przynależności do Prus.“

Jak powiedzieliśmy, możliwość praw wyjątkowych w wielkim stylu jest obecnie osią, około której się obraca cała nasza sytuacya polityczna. Chodzi tylko o to, aby trafne z niej wyciągnąć wnioski praktyczne.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie: czem prawa wyjątkowe były by dla nas? Do jakich rezultatów doprowadziłyby nasze społeczeństwo?

Tu zdania są podzielone. Wiara w niespożytość ducha narodowego, tylokrotnie ujawniana w naszych dziejach porozbiorowych wśród najstraszniejszych kataklizmów, — wiara w to, że nie to decyduje o naszej przyszłości, co rząd stanowi o nas, lecz to, co sami stanowimy o sobie, — ta wiara usposabiałaby przeciętne umysły do przypuszczeń, że i z ery praw wyjątkowych wyszlibyśmy niezłamani. Z jednej strony, gdy widzimy wśród naszego ludu ten zapał gorący dla sprawy, to obywatelskie przejęcie się obowiązkami Polaka, kochającego swą Ojczyznę, — tę chęć czerpania oświaty ze źródła narodowego, ten szereg poświęceń i prywatnych wysiłków, na który się składa nasz odpór wobec obcych, to wszystko razem zdawałoby się twierdzić, że prawa wyjątkowe przeciw wiecom i zebraniom, przeciw towarzystwom i prasie, tem więcej by pobudzały społeczeństwo do skupiania się w sobie, do organicznej pracy, do ekonomicznego zużytkowania sił społecznych, — jednem słowem do tem większego utrwalenia naszej jaźni społecznej. Nie ulega wątpliwości, że jest taki stan umysłowo-politycznego rozwoju społeczeństw, w którym wszelkie najsurowsze repressalie rządowe tylko na korzyść społeczeństwa się obracają, przeciw któremu były skierowane, i tylko żywotność jego wzmacniają. I nie ulega wątpliwości, że gdy rozpatrzymy te pocieszające objawy naszego rozbudzenia narodowego, to możemy przypuszczać, że jesteśmy właśnie na tym poziomie rozbudzenia, że prawa wyjątkowe raczej nas wzmogą w siłę moralną niż zniszczą. — Lecz z drugiej strony, do jakże pessymistycznych dojdziemy wniosków, zważywszy na te tak liczne masy ludu jeszcze nie rozbudzonego narodowo, jeszcze nie przeniknionego zrozumieniem obowiązków swych wobec Polski, jeszcze spoczywającego w martwocie narodowej...

Czy te masy nie dadzą się zupełnie oszołomić i ujarzmić wyjątkowemi prawami? Czyliż germanizacya zupełna tych mas nie przyjdzie w ślad za odcięciem styczności z tymi prądami, które niosą ze sobą gorące ukochanie polskiej przeszłości i przyszłości.

W jednym z poprzednich artykułów staraliśmy się wykazać, że nasze rozbudzenie narodowe nie postępuje równomiernie ani w znaczeniu terytoryalnem, ani w znaczeniu ogólnem. Rozbudzenie narodowe dziś jeszcze nie ogarnęło całej przestrzeni, zamieszkanej przez lud polski, a z drugiej strony nie ogarnęło ogółu w jakiejkolwiek miejscowości. Idzie ono powiatami, lecz i powiaty całe pozostawia nienaruszone; strzela bujnie w górę w tysiącach jednostek, lecz tli się zaledwie w dziesiątkach tysięcy. Tu jest główna przyczyna różnicy zapatrywań: gdyby te dziesiątki i setki tysięcy tak były rozbudzone, jak są tysiące, to prawa wyjątkowe raczej by nam pomogły niż zaszkodziły.

Z wyłuszczonych powyżej poglądów ważne płyną wnioski co do sposobu, w jaki pracować każdy powinien dla sprawy narodowej: każdy narodowo uświadomiony obywatel kraju, bardziej się starać powinien o to, aby swego, nierozbu-

dzonego sąsiada podnieść do poziomu swego, niż aby swój poziom jeszcze wyżej podnieść. Nie na jednostkach bowiem, ale na setkach tysięcy opiera się przyszłość narodowa naszego społeczeństwa. Co nam z tego, że dziesięciu ludzi we wsi, znając historyę ojczystego kraju, zacznie się zapoznawać z ojczystą literaturą, — jeśli obok tych dziesięciu, o miedzę, stu takich mieszka, którzy nie wiedzą nawet, że Polska była kiedyś państwem, a że my jesteśmy narodem, jednolitym pomimo trójbarwnych słupów granicznych. *Cóż nam z tego, powiadamy, że świadomość narodowa wystrzeli cudownym kwiatem w górę w sercach jednostek, jeśli spać będą tysiące?...*

A więc: napięcie narodowej świadomości niechaj się zwraca wszerz, niech energia nagromadzona w jednostkach przelewa się w tysiące, a nie prowadzi do tem większego postępowania w jednostkach. W rozwoju idei narodowej zachowana być musi równomierność. Gdyby u wozu jedno koło chciało biedz prędzej niż inne, wóz by się wykoleił. Tak samo i my spamiętajmy, że przy nadchodzącej erze praw wyjątkowych zwycięstwo zależy od tego, czy zdołamy w porę tchnąć ducha polskiego w nierozbudzoną jeszcze część społeczeństwa. A gdy się to stanie — to niechaj sobie szaleje nad naszemi głowami burza antypolskich praw i powódź wyjątkowych ograniczeń: ona nam nie zaszkodzi. Pamiętajmy, że te opóźnione w rozwoju narodowym warstwy muszą zdążyć i dogonić niejako te tysiące rozbudzonych narodowo obywateli i to zanim zapadnie klamka praw wyjątkowych. Pamiętajmy o tem, śpieszmy się!

Vester.



Przyszłe wybory na Górnym Ślązku.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przyszłe wybory na Górnym Ślązku będą miały niezmierną wagę w rozwoju narodowym Górnego Ślązka i że będą stanowić niejako kamień graniczny pomiędzy teraźniejszem zaprzedaniem się dobrowolnem w ręce obcej partyi, a polityczną samodzielnością i uświadomieniem.

Za półtora roku odbywać się będą te wybory — a Polska cała, jak długa i szeroka, spoglądać będzie ku dzielnicy Piastów, w oczekiwaniu, czy tam rozlegnie się hasło: *wybierać tylko Polaków!* — dość silnie, aby za sobą pociągnąć tysiące, aby w tysiącach piersi zbudzić samowiedzę narodową i wstępnym bojem zdobyć mandaty polskie dla Polaków...

Nie będziemy tu się rozwodzili o potrzebie wybierania Polaków na Górnym Ślązku. Kwestya ta była już kilkakrotnie przedmiotem rozważań naszych, a to, co dziś piszemy, przeznaczamy dla tych naszych politycznych przyjaciół, którzy wspólnie z nami chcą pracować i są zdania, że nie pod znakiem jakiejśkolwiek partyi lub stronnictwa, lecz pod znakiem narodowym powinniśmy starać się o zwycięztwo dla Polaków na Górnym Ślązku. Narodowość jest programem samym w sobie tak obszernym, że w jego obrębie mogą się wszystkie programy i dążenia pomieścić, gdy się tylko pozbędą osobistych i partyjnych widoków.

A program narodowy, kładąc nam za obowiązek *wybieranie tylko Polaków na posłów*, równocześnie żąda od nas i zachowania *solidarności* między sobą.

O ile obecnie mają racyę bytu jakieś przewidywania i przypuszczenia na temat przyszłych wyborów, to obraz przyszłości już dziś wykazuje wiele ciemnych plam, zapowiadających się nieporozumień i rozterek wewnętrznych w obozie polskim.

Gdy wskazujemy na te nieporozumienia, łatwo się domyśli każdy, że mamy tu na myśli starcia „Katolika“ bytomskiego z „Dziennikiem Berlińskim.“ Dziś tlejące zarzewie zrodzić może w czasie wyborów wielki pożar wzajemnego zwalczania się. Smutne byłyby to horoskopy *pierwszych* wyborów na kandydatów polskich, gdyby im przyświecać miała łuna walki w obozie polskim. A łatwo dojść do tego może.

Że rozbudzenie samowiedzy narodowej, że poczucie odrębności politycznej od partyi centrowej niemieckiej silniejszem jest dziś wśród ludu górnośląskiego, niżby to wyczytać można z łamów „Katolika“ i „Dziennika Śląskiego“ — to nie ulega wątpliwości. Ruch narodowy polski na Górnym Śląsku wyprzedził już o spory krok te organy opinii publicznej i stąd pochodzą sarkania i niezadowolenie, że „Katolik“ nie używa swych wielkich wpływów na pokierowanie opinią publiczną w duchu jeszcze większego rozbudzenia narodowego.

To wszystko widzimy, przyznajemy i szczerze nad takim stanem rzeczy ubolewamy. Prasa wtedy spełnia swe społeczne i polityczne zadanie, jeśli o jeden krok stale wyprzedza opinię ogółu, a przez to ją prowadzi i drogę jej wskazuje. Lękliwa i zamknięta w sobie, wiecznie opóźniająca się i gdzieś z tyłu podążająca za normalnym rozwojem politycznego uświadomienia, zawsze będzie wystawiona na uzasadnione zarzuty.

To wszystko prawda.

A jednak, jeśli nas nasi liczni czytelnicy i korespondenci z Górnego Ślązka zapytają, dlaczego zatem w nadsyłanych nam artykułach i korespondencyach stamtąd stale wykreślamy zarzuty, stawiane „Katolikowi“ i jego politycznemu kierunkowi, dlaczego tym zarzutom na łamach „Pracy“ nie dajemy miejsca, to odpowiadamy otwarcie i szczerze, że dzieje się to z dwóch przyczyn.

Raz — że „Katolik“ w swej przeszłości zbyt wielkie położył zasługi, aby można go było z lekkiem sercem jednem pociągnięciem pióra zesuwać do rzędu zawad i przeszkód politycznego rozwoju, jak to czynią niektórzy; „Katolik“, powtarzamy, kładł przecie funda-

menty tego uświadomienia narodowego na Górnym Śląsku, i nikt nawet z tych, co dziś najgorręcej przeciw niemu się zwracają, nie może zaprzeć, że w swej pracy stoi obiema nogami na fundamentach przez „Katolika“ położonych.

Powtóre, niechętnie zajmujemy się sprawą zarzutów podnoszonych przeciw „*Katolikowi*“, ponieważ mamy to mocne i niezachwiane przekonanie, że nam, Polakom, skoro chcemy na Górnym Śląsku wywiesić sztandar narodowy przy wyborach, nie wolno jest rozpoczynać pracy od kłótni we własnym obozie, bo doprowadzić może do tego, aby przy wyborach ten młody, zdrowy, pełen nadziei ruch polityczny polski na Górnym Śląsku hasło swe pozytywne: „*wybierać Polaków,*“ zmienił na negatywne: „*Przeciw Katolikowi*“!

Byłoby to największą krzywdą przyszłości politycznej ludu górnośląskiego, byłoby to największem zwichnięciem celów, do których wszyscy dążymy.

A przytem tli w naszem sercu iskierka nadziei, że pod naciskiem tej rozbudzonej świadomości narodowej na Górnym Śląsku, „Katolik“ wyjdzie ze swej rezerwy i stanie po stronie tych, którzy dziś domagają się postawienia polskich kandydatów na posłów.

To publiczne wyjaśnienie winniśmy tym naszym licznym przyjaciołom politycznym, którzy w nadsyłanych korespondencyach nie mogą powstrzymać się od zarzutów pod adresem „Katolika.“

Nasze pismo nie zejdzie ze stanowiska, które raz zajęło. Wydaliśmy hasło: „*Będziemy wybierać na Górnym Sląsku Polaków*“ i w imię tego hasła będziemy pracować dla dobra sprawy. Ale nie wydamy hasła: „*przeciwko Katolikowi.*“

Niechaj nasi przyjaciele polityczni różnicę zawartą w tych zdaniach sobie uświadomią. Po za dążeniem do ożywienia „Katolika“ jest przecie tysiące zadań i pól, na których nasza praca polityczna z pożytkiem może być zastosowana.

Postanowiliśmy wziąść czynny udział w wyborach górnośląskich i sprawom tamtejszym poświęcać będziemy coraz więcej uwagi i miejsca; prosimy tych naszych czytelników, którzy mogą i chcą z nami wejść w stałą styczność i być niejako „mężami zaufania“ naszego pisma, aby zechcieli podać swe adresy do redakcyi.

Z listów, których nam czytelnicy zapewne nie poskąpią, będziemy może zaledwie cząstkę mogli ogłosić, gdy jednak z nich się dowiemy o brakach i potrzebach, którymbyśmy mogli zaradzić, chętnie to uczynimy.

Powtarzamy raz jeszcze: niech nasi polityczni przyjaciele na Górnym Śląsku starają się nie wywoływać i nie zaostrzać sporów z „*Katolikiem,*“ niech spokojnie w swoim zakresie pracują nad tem, aby szerzyć wśród ludu zrozumienie obowiązku wybierania Polaków na posłów, a zwycięztwo idei naszej w ten sposób się zapewni bez walki wyborczej we własnym obozie.

Kogo bierze chętka do swarów, niechaj pomyśli tylko, ile to partyi postawi na Górnym Śląsku swych kandatów.

Postawią swego kandydata:

1 centrowcy,

2 zjednoczone partye niemieckie, gotowe w ściślejszych wyborach popierać centrowca.

3 socyalni demokraci — Niemcy postawią swego kandydata, mają bowiem tę mądrą zasadę, że zawsze stawiają kandydatów.

4 Polscy socyaliści postawią swego kandydata.

A wreszcie musi stanąć 5-ty narodowy polski kandydat.

I tak już widać z tego, że głosy rozstrzelą się na trzy grupy t. j. centrowca, socyalistę Polaka i narodowo polskiego kandydata.

Wszystkie te trzy grupy będą się starały pozyskać głosy polskiego ludu. I tak więc będzie duży zamęt; a cóż dopiero, gdyby wśród narodowo-polskiej grupy pojawił się rozłam? Co za demoralizacya polityczna ludu by się stała, gdyby się pojawiło nagle trzech kandydatów, z których każdy by pretendował do *polskiego* mandatu?

A więc — solidarnie!

Dr. Kazimierz Rakowski.



Z blizka i z daleka.

Przed izbą karną w Gdańsku toczył się w sobotę dnia 8-go b. m. proces bardzo ciekawy ze względu na stósunek nauczycieli do księży.

Oskarżony był ks. prob. Tyczyński ze Starzyna o to, że z ambony poruszył sprawy państwa w sposób narażający spokój publiczny. Według „Gazety Gdańskiej“ przebieg i powód procesu był krótko następujący: Niemieccy katolicy parafii starzyńskiej, których jest aż 7, żądali pomnożenia liczby kazań niemieckich; dotychczas mieli tylko 3 kazania niemieckie w roku. Kiedy ksiądz im odmówił, udali się z petycyą do biskupa, którą podpisało wielu Kaszubów nie wiedząc, o co chodzi, a którzy potem swoje podpisy cofnęli.

Równocześnie wysłano z pewnej strony pismo do naczelnego prezesa. Tenże odesłał pismo biskupowi z nadmienieniem, aby prośbę uwzględnił. Zadenuncyowano też ks. Tyczyńskiego, że nie odmawia modlitwy za cesarza, państwo i wojsko niemieckie w Chinach i że uczy dzieci czytać po polsku przy nauce i że tylko 5 dzieciom udziela nauki religii w niemieckim języku.

Biskup rozporządził, żeby liczba kazań była powiększona i żeby co niedzielę z ambony odczytywano ewangelią po niemiecku. Odczytując to rozporządzenie X. Tyczyński z ambony zganił tych, którzy w sprawach kościelnych udają się do władzy świeckiej. Przy przesłuchaniu świadków, kiedy chodziło o to, dla czego X. Tyczyński w Wielkanoc nie miał kazania niemieckiego, zeznali świadkowie, że na kazaniu pozostało zaledwie 20 osób i dla tych osobno kazania X. Tyczyński nie chciał wygłosić.

Natomiast nauczyciel Splett zeznał, że było aż 80 osób i z notesu wyczytał uwagi X. Tyczyńskiego przy odczytaniu rozporządzenia biskupiego. Przyznał też, że to z jego inicyatywy wysłano petycyę. Twierdził, że X. T. przed kazaniem niemieckiem w Wielkanoc namawiał jakąś kobietę, żeby wyszła z kościoła, czego żaden świadek nie mógł potwierdzić. Skarżył się także, że ludność uważa go za denuncyanta księdza proboszcza i jest mu wrogo usposobiona.

Obrońca księdza T. zapytał, czy to nie nauczyciel Splett podał landratowi wszystkie szczegóły o X. T. Tu jednak nauczyciel zastawił się „tajemnicą służby“, która według brzmienia paragrafu wcale mu nie przysługuje. Sąd postanowił zapytać władzę przełożoną p. Spletta, czy wolno mu będzie odpowiedzieć na to pytanie.

Obrońca zaznaczył, że opinia wska-

zuje na S., jako tego, który wszystkich szczegółów władzy dostarczył.

Z tego powodu termin odroczono.

* * *

„Spółka rolników parcelacyjna“, znana w kraju chlubnie instytucya pośrednicząca w parcelowaniu majątków ziemskich i nabywaniu parcel wydała nowe zrewidowane ustawy, w których zasługuje na uwagę § 30, określający, że $^1/_{20}$ część rocznego czystego zysku obowiązkowo przelana być musi do funduszu rezerwowego. Inne spółki powinnyby też zaprowadzić taką ustawę, o ile jej nie mają.

„Spółka rolników parcelacyjna“ prosperuje wybornie, tak iż była w możności nawet podwyższyć procent od składanych do kasy oszczędności depozytów. Dyrekcya Spółki spoczywa oddawna w wytrawnem ręku pp. mecenasa Wolińskiego, Kaczmarka i Kużaja.

* * *

Towarzystwo akcyjne H. Cegielski w Poznaniu wydało „sprawozdanie handlowe“ za czas od 1 stycznia 1899 do 31 grudnia 1900, (a raczej od 30 czerwca 1899, do tej pory bowiem funkcyonował stary zarząd). Ze sprawozdania przekonywujemy się z radością, jak świetnie na dalszy rozwój fabryki wpłynęło przekształcenie przedsiębiorstwa na towarzystwo akcyjne. Ze sprawozdania rachunkowego widać zysk do rozdziału, wynoszący przeszło 32 tysiące mrk., nie mówiąc już o tem, że poważną sumę 43 tysiecy użyto na amortyzacye i odpisy wszelkiego rodzaju. Walne zebranie rozporządziło zyskiem czystym w sposób, świadczący o dążeniu do dalszego szerszego rozwoju firmy, postanowiło bowiem zadowolnić się minimalną dywidendą, natomiast pewne kwoty z zysku czystego wyznaczyć jako gratyfikacyę dla administracyi, jakoteż dopisać do funduszu rezerwowego i przenieść na następny rok rachunkowy.

O wielkiem rozszerzeniu zakresu działalności towarzystwa dowiadujemy się z krótkiego sprawozdania czynności rady nadzorczej: a więc zakupno gruntów na Głównie pod nową fabrykę, nabycie fabryki wraz z firmą Urbanowski, Romocki i S-ka, zakup nowych pomocniczych machin do fabryki, wszystko to świadczy wymownie o tym rozwoju. Na meljoracye (zaprowadzenie wszędzie elektryczności) wydano w ciągu roku rachunkowego przeszło 40 tysięcy mk. W sprawozdaniu zarządu czytamy, że wyroby towarzystwa cieszyły się zbytem na zupełnie nowych targach, zdobywając nabywców po za granicami Księstwa i coraz bardziej rozszerzając koło odbiorców. Zarząd wreszcie dziękuje polskiemu ziemiaństwu za poparcie.

Mamy nadzieję, że w roku przyszłym poparcie to jeszcze bardziej wzrośnie.

* * *

Ze statystyki gimnazyalnej w Prusach wyjmujemy następujące daty dla W. Ks. Poznańskiego: Wyższych zakładów naukowych jest w Księstwie 20. Z 20 dyrektorów tych zakładów jest 14 ewangielików czyli 70 prc., a tylko 6 katolików. Dalej jest 68 profesorów i 164 wyższych nauczycieli. Z tych jest 163 czyli 70,3 prc. ewangielików, 64 katolików i 5 żydów. Kandydatów na posady nauczycieli przy gimnazyach jest 40, 32 ewangielików, a 8 katolików. Z powyższego zestawienia widać, że rząd przysyła do Księstwa głównie ewangielików, choć uczniowie głównie są katolicy.

* * *

We Lwowie odbyło się uroczyste przedstawienie znakomitej opery mistrza muzyki I. I. Paderewskiego. Opera nosi miano „Manru“ i zdobyła sobie wstępnym bojem wielkie uznanie w Dreznie. Dyrekcya teatru miejskiego we Lwowie rozsyłając zaproszenia do wybitnych osób i instytucyi w całej Polsce, nadesłała i naszej redakcyi zaproszenie, chcąc dać dowód, że na tem „święcie muzyki polskiej“ radaby widzieć w gmachu poświęconym polskiej sztuce — przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski. Zjazd we Lwowie był niezwykły. Opera Paderewskiego odniosła wielki a zasłużony sukces.

* * *

Czytelnia polska akademików górniczych w **Leoben** nadsyła nam sprawozdanie z lat 97/8, 98/99 — 1900.

Od r. 1897 istnieje w Leoben stowarzyszenie polskie „Bratnia pomoc“ powstałe po wystąpieniu Polaków z niemieckiego *„Unterstützungsvereinu.“*

Sprawozdanie bibliotekarza Czytelni polskiej wykazuje niezaprzeczony rozwój tej pożytecznej instytucyi.

* * *

W Gryfii (Greifswald) miał się odbyć wiec polski. Ponieważ w ostatniej chwili Polakom sali odmówiono, wiecownicy małemi gromadkami podążyli na zebranie Towarzystwa robotników polskich — i tam urządzili sobie posiedzenie, rodzaj małego wieca.

Pan Majerski z Grudziądza miał wykład o mowie ojczystej i obowiązkach względem niej i pouczał, jak się mają robotnicy starać o lepsze obchodzenie się ze strony gryfijskiego proboszcza.

Zebrani postanowili wysłać do ks. kard. Koppa petycyą o lepszą opiekę duchowną. Przemawiał także dr. Rydlewski, który umyślnie przybył z Berlina.

* * *

Z Zabrza wyjechało na Zielone Świątki kilku niemieckich panów do Warszawy i zabrali ze sobą fotograficzny aparat, którym na granicy robili zdjęcia fotograficzne. Na dworcu w Warszawie przytrzymano ich jako szpiegów i odstawiono do więzienia. W drugie święto stanęli przed komendantem Warszawy, który kazał z nimi spisać protokół, poczem ich puścił na wolność. Aparat fotograficzny i płyty z zdjęciami władza rosyjska zatrzymała i zniszczyła.

* * *

Strejk górników w Królestwie Polskiem. Po kopalniach węgla w zagłębiu Dąbrowskiem są wielkie zapasy, których chwilowo nie można sprzedać. Wskutek tego panuje brak pracy i zarobki są niższe niż były. Niektóre gazety donoszą, że przygotowuje się tam wielki strejk. Kilka set robotników już nie pracuje. Posiedziciele kopalń winni o tyle, ponieważ zimą nie sprzedawali tyle węgla, ile mogli, lecz zatrzymywali go w zapasie, aby tem większą cenę za węgiel żądać mogli.

Profesorowie Uniw. Jagiellońskiego: radzca Wicherkiewicz, dr. Witkowski i dr. hr. Mycielski wyjechali w tych dniach do Glasgowa na jubileusz tamtejszego uniwersytetu, wioząc ze sobą od wszechnicy Jagiellońskiej na pergaminie wykończony adres z tekstem łacińskim. *Z.*



Z TYGODNIA.

Generalissimus niemiecki w Chinach, hr. Waldersee, powróci najkrótszą drogą do Niemiec. Po drodze nie wstąpi ani do Ameryki, ani do niemieckich posiadłości w Afryce. Żona Walderseego najęła mieszkanie w Homburgu, gdzie generał spędzi kilka tygodni celem przeprowadzenia kuracyi.

„Vossische Ztg.“ ostrzega przed zbytnim zapałem podczas powrotu hr. Waldersee. Nie powraca on bowiem jako zwycięski wódz, ale z dyplomatycznej misyi, tak że nie ma najmniejszego powodu do entuzyastycznego przyjęcia.

Z Chin też dochodzą wieści, że teraz dopiero na dobre zabierają się bokserzy do mordowania europejskich misyonarzy i kupców. Odpłacą oni im z nawiązką wszystko, czego sami doznali od obcych najeźdźców. Podrażniony naród na długie wieki będzie nienawidził Europejczyków, będzie przeklinał ich „kulturę“, będzie pamiętał ich krzywdy. A przecież jakże małym i śmiesznym jest dziś ten odwrót Europejczyków z Chin!

Europejczycy sami sobie największą zrobili krzywdę. Jedynym pozytywnym rezultatem poskromienia Chin, — byłoby zdobycie nowych rynków zbytu dla niemieckiego handlu; tymczasem spustoszenie, jakiemu uległy dwie najbogatsze chińskie prowincye, pociągnie za sobą znaczne zmniejszenie obrotów handlowych, — a prócz tego niechęć do cudzoziemców wzmoże się tam do tego stopnia, że dłuższy pobyt Europejczyków, nie osłoniętych wojskowemi strażami, w głębi kraju stanie się niemal niepodobieństwem. Natomiast wszelkie koszta wojenne, których kontrybucya chińska nie pokryje w całości, zaciążą przez długie lata na budżecie niemieckim. Czyny wojenne korpusu niemieckiego, nie były bynajmniej tak świetne, aby się nimi armia szczycić mogła. Spalone wsie i miasta, i w pień wycięci ich bezbronni mieszkańcy, to jedyne wspomnienie, jakie wojsko niemieckie pozostawi po sobie w Chinach.

Dla innych państw ta „nowa wojna krzyżowa“, jak ją urzędowi publicyści pompatycznie nazwali, była tylko spo-

sobnością do popisu militarnego, rodzajem próby nowożytnych wojskowych technicznych urządzeń. Poza tem cel wyprawy okazał się chybionym. Dwór chiński uniknął wszelkiego bezpośredniego zetknięcia się z najezdnikami, a wszelkie usiłowania, aby dotrzeć do miejsca jego pobytu, były płonnemi. — Napróżno hr. Waldersee groził znieważeniem grobów cesarskich, napróżno urządzano wyprawy karne, których potrzeby nikt nie mógł zrozumieć — ani cesarz, ani rejentka nie powrócili do Pekinu, i cały efekt moralny, na jaki liczyła dyplomacya europejska, był stracony.

Ostateczny rezultat jest ten, że olbrzymie państwo wtrącono w anarchię, a zarazem zadano śmiertelny cios pracom i nadziejom chrześciańśtwa; Chińczycy zaś poznawszy z bliska skutki europejskiej kultury, mogą ją sobie tylko raz na zawsze obrzydzić. Kwestya chińska jak przed wojną, tak obecnie pozostała niezałatwioną, a groźny problem współzawodnictwa rasy białej z żółtą, przybliżył się do okresu ostrego. Jedna tylko Rosya wychodzi z awantury chińskiej z realnym nabytkiem: Mandżurya, którą zajęły jej wojska, pozostanie w jej posiadaniu tak długo, jak sama to uzna za potrzebne — aby ją wyprzeć stamtąd, potrzebaby nowej europejsko-amerykańsko-japońskiej wyprawy.

Wiadomo, że syn pierwszego niemieckiego kanclerza księcia Bismarka, hrabia Wilhelm Bismark, naczelny prezes prowincyi wschodnio-pruskiej, zmarł prawie nagle, bo po sześciodniowej tylko chorobie. W prasie niemieckiej rozmaite krążą pogłoski co do kandydata na to opróżnione miejsce.

Między innymi wymieniają hrabiego Posadowskiego, sekretarza w urzędzie rzeszy niemieckiej dla spraw wewnętrznych, który uchodzi za wielkiego zwolennika i patrona agraryuszy. Kanclerz Rzeszy hr. Bülow zaprzeczył jednakowoż tej pogłosce w swym półurzędowym organie „Nordd. Allg. Ztg.“ Drugim kandydatem na to wysokie stanowisko ma być hrabia Dönhoff-Friedrichstein, zachodnio-pruski junker i właściciel ziemski.

W Gąbiniu, w Prusach Wschodnich, toczył się w zeszłym tygodniu, jak wiadomo, proces przeciw trzem podoficerom o zabicie rotmistrza Krosigk'a, resp. o współudział i współwiedzę w tej zbrodni. Pierwszy z nich, nazwiskiem Marten, miał w czasie pobytu Krosigk'a w maneżu pułkowym strzelić do swego przełożonego Krosigk'a z zasadzki i to tak trafnie, że go na miejscu zabił. Drugi miał w czasie tym stać na czatach, a trzeci w sprawę tę być wtajemniczony. Sąd wojenny w Gąbiniu uwolnił jednakowoż wszystkich trzech od oskarżenia zarzuconej im zbrodni. Przeciw wyrokowi temu założył, jak donoszą, prokurator wojskowy apelacyę do sądu wyższego.

Zabity Krosigk miał być bardzo surowym przełożonym, który z podwładnymi swemi bezwzględnie się często obchodził. Był też za sponiewieranie swych podwładnych kilkakrotnie karany.

K. O.



Przegląd prasy polskiej.

Od pewnego czasu w prasie niemieckiej, która omawia stosunki w prowincyach polskich — pojawił się nieznany dotąd a nader znamienny temat: rozważanie niewątpliwie rozwijających się skłonności (nie sympatyi), w myśl których zagarnięcie prowincyi polskich przez Rosyą uważane jest przez ludność polską pod berłem pruskiem za pewnego rodzaju jedyne wyjście z obecnej nędzy ekonomicznej i ucisku politycznego. Prasa niemiecka, zapewne jak i rząd sam, nie chciała się na razie pogodzić z myślą, że objaw ten może być prawdziwy; raczej skłonna ona była przypuszczać, że ma do czynienia ze straszakiem, którym się chce posługiwać przeciw rządowi „polska agitacya.“

Baczniejsze jednak śledzenie naturalnych objawów życia polskiego w pruskim zaborze musiało rząd przekonać, że to nie ze straszakiem, ale z gorzką rzeczywistością ma do czynienia. Już nie żadne panslawistyczne mrzonki, w urzeczywistnieniu których nieznany jest czas i miejsce, ale nadzieje bardzo realne, będące świadectwem, jak ludność polska odczuwa sztucznie na jej niekorzyść wytwarzaną niemoc ekonomiczną, podyktowały zdanie, dziś krążące wszędzie, że „nasza przyszłość leży po tamtej stronie granicy.“ Obecnie też rząd zapowiada w półurzędowym swym organie „**Berl. Polit. Nachrichten,**“ że użyje ostrych środków dla stłumienia tego niebezpiecznego zapatrywania. Zapomniały jednak sfery rządowe o tem, że „zapatrywań“ sposobami rządowemi wyplenić niepodobna.

O tej samej sprawie w interesującym artykule rozpisał się „**Kurjer Poznański**“ i słusznie zauważył, że pod rosyjskiem panowaniem Polacy muszą walczyć tylko z rządem, w Prusach zaś całe społeczeństwo niemieckie i naród do tej walki się mięsza:

„Związek kresów wschodnich i jemu pokrewne żywioły opanowały sytuacyą polityczną w Berlinie. Nastąpiły czasy takiej walki politycznej, ekonomicznej, rasowej, narodu z narodem, o jakiej nigdy w Rosyi nie było nawet mowy. *W Rosyi walczył z nami sam rząd, w Prusiech naród i rasa niemiecka.*

„Przebieg ostatnich lat pełnym jest tego znamiennego objawu. Nic też dziwnego, że wśród Polaków, mieszkających w Prusach, zapatrywania się na Niemców, jako takich, ulegały stopniowemu zaostrzaniu. Wojna rasowa przeciw Polakom wyrobiła też wzmocnienie poczucia rasowego u tych ostatnich, jak to szczególniej widzimy na Śląsku.

„Jedynie polityka katolików niemieckich, o ile się za naszemi krzywdami w imię sprawiedliwości odzywali, była i jest pomostem pomiędzy obu narodowościami.

„Równocześnie w Rosyi ujawniały się pewne objawy łagodniejszego usposobienia w obec tamtejszych Polaków.

„Objawy te, choć bardzo zewnętrzne i słabe, miały jednak o tyle większe znaczenie, że w Rosyi walkę z Polakami nie prowadził naród i rasa jako taka, lecz tylko rząd, podczas gdy u nas mamy po prostu uczucie, że rząd, choćby uznawał zgubne skutki obecnej polityki, nie może iść przeciwko prądowi, nie jest dość silnym, by się oprzeć świetnie zorganizowanej konspiracyi szowinizmu. Słabość ta rządu jest dla nas pierwszym objawem dekadencyi wielkiej potęgi Niemiec, dekadencyi, której przykłady mamy w samej historyi pruskiej, bardzo drastyczne.

„Jednem słowem Polakom pod rządem pruskim nasuwa się z natury rzeczy porównanie swego losu z losem rodaków ich w Rosyi. Tam zmiana systemu zależy od dobrej woli rządu, u nas zaś rzeczy zaszły tak daleko, że doprawdy wielu wątpi czy rząd wogóle z szowinizmem dać sobie może radę.

„Nie uprawiamy polityki rusofilskiej. O to chyba nikt nas posądzić nie może. Owszem niedawno jeszcze na tem miejscu zaznaczyliśmy, że Polak sobą tylko być powinien, co nie przeszkadza, że powinien wypełniać swoje obowiązki wobec ustroju państwowego, w którym go Opatrzność postawiła. Ale twierdzić dla miłości pp. szowinistów, że w Królestwie prześladowanie się wzmaga, a że u nas stosunki są błogosławione, tego chyba rozumny człowiek od nas wymagać nie będzie.“

Niemieckie uczciwe gazety polityczne nie od dzisiaj też już głoszą, że hakatyzm wpędzi rząd w takie kłopoty, iż bankructwo polityki antypolskiej przypieczętowane być może nawet klęską państwową.

Destruktywną działalność hakaty tak charakteryzuje w „**Lechu**“ mówca wiecowy, p. Szostak, który przemawiał na wiecu w Łopiennie:

„Hakata codzień na całe gardło po gazetach na Polaków krzyczy i rządowi ciągle podsuwa wyjątkowe na nich prawa; żąda, ażeby nas z ziemi wywłaszczyć, listów z polskimi adresami na pocztach nie przyjmować, dzieci religii po niemiecku uczyć, wszelkich zebrań zakazać, a jeżeli by to możebnem nie było, to pozwolić na nich przemawiać tylko w niemieckim języku, w kościołach również zaprowadzić niemiecki język. Pewnie już wszyscy aniołowie z — piekła nie są w stanie co więcej wymyśleć na naszą zagładę. Lecz my nie potrzebujemy się obawiać, bo Pan Bóg nas zapewnił, że kościół to jest opoka, a „bramy piekielne nie zwyciężą go“ — a co dopiero Hakata?

„Wszyscy Hakatyści krzyczą, że w Rosyi to dzicz! Ale Bracie, idź tylko i przekonaj się, tam uczą polskiego i niemiec-

kiego języka, i każdy może się uczyć według swej woli, a co do religii, to ta dla Moskala jest świętością. Podczas procesyi Bożego Ciała wszystko z jak największem uszanowaniem z czapką w ręku — czy to policyant, czy oficer lub prosty żołnierz, — a u nas czasu swego w Poznaniu, żołnierz zapalał cygaro przy ołtarzu, podczas procesyi Bożego Ciała. Wszędzie w całym świecie można się uczyć według własnej woli każdego języka, a im kto więcej językami włada, tem dla każdego jest lepiej. Tylko u nas nasz dziejowy i ojczysty język, pomimo wszelkich przyrzeczeń jest wszędzie wzgardzony i wyrzucony. Natomiast mają u nas wszelką wolność owce, bo mogą beczeć, woły, bo mogą ryczeć i psy, bo mogą szczekać, my zaś, co podatki opłacamy, co w wojnach krew naszą przelewaliśmy, nam nie wolno mówić naszym językiem — my mamy być gorszymi od innych?

„My nie żądamy nic więcej, jak tylko równouprawnienia, bo nam się ono słusznie należy.“

Przemówień takich jak powyższe, p. Szostaka, powinno być na wiecach jaknajwięcej.

Smutna wieść dochodzi z kresowego posterunku polskiego w Galicyi z Białej. **„Nowa Reforma“** pisze:

„W Białej — będącej *de facto*, miastem szląskiem, lecz należącej ze swym okręgiem wschodnim do Galicyi — odbywał się wczoraj wybór prezesa i wiceprezesa rady powiatowej. Prezesem został wybrany jednogłośnie dr. Stan. Łazarski, a zastępcą prezesa niestety Niemiec, niejaki Lucas z Białej, który na 26 głosujących otrzymał głosów 15. Kontrkandydatem jego był kandydat ludowy, Grygierzec z Bestwiny, na którego głosowało tylko 10 (8 włościan i 2 z większej własności.) Szalę zwycięstwa na stronę Niemca przechylili mieszczanie, wśród nich niejaki Smieszek z Oświęcimia i Kopciński z Kęt. No! i p. dr. Łazarski głosował też na Niemca! Wstyd i hańba im... Niegodni, że noszą polskie nazwiska!

„To zdradza takie karygodne lekceważenie sobie obowiązków obywatelskich, wobec wrogiego postępowania Demlów, Haasów i innych polakożerców na Szlązku, że nie mamy dość słów potępienia, a nawet pogardy, dla winnych tej ohydy...“

B. M.



Przegląd prasy niemieckiej.

Co Niemcy o nas piszą?

W gazetach niemieckich jedna kaczka goni drugą.

Dla podszczucia żywiołu niemieckiego i powołania do obrony uciśnionych kresów wschodnich ogłoszono, że Polacy się mobilizują i w drugie święto Zielonych Świątek urządzają w każdej parafii wiec — a że nikomu z nas o takiem pospolitem ruszeniu się nie śniło, a sprawa zbyt była sensacyjną, by publiczność niemiecka nie miała się domagać po świętach wieści z wiecującej Wielkopolski, więc wymyślono na zabicie pierwszej kaczki drugą równie potworną, iż naczelny prezes, wbrew konstytucyi naturalnie, zakazał wszystkich wieców.

Taką kaczkę puszczają teraz przynajmniej jednę na tydzień — a taka jest lotna, że przelatuje przez *„Post,“ „Norddeutsche Allgemeine Ztg.“, „Deutsche Ztg.“, „Täglische Rundschau“, „Kölnische Ztg.“* i dziesiątki innych „blattów.“

„Berliner Neueste Nachrichten“ napisała nawet osobny artykuł na powitanie jej p. t. *„Polnische Agitation.“* Potpouri to zaczyna się od słów.:

„Codziennie możemy notować nowe objawy polskiej agitacyi...“

I powiada dalej, że, jak wiadomo, 9go czerwca ma się odbyć wiec niemiecki w Jarocinie i na ten sam dzień zwołane jest zebranie do Antonina, siedziby ks. Ferd. Radziwiłła. Ma to być wiec Polaków z całej prowincyi poznańskiej z charakterem protestującym. Prawie cała arystokracya polska wraz z najliczniejszym zastępem mieszczan i włościan, reprezentanci z Nadwiśla i z Galicyi zbiorą się, aby w ścisłem połączeniu wszystkich stanów z najwyższą konsekwencyą dalej przeprowadzać swe narodowo-polityczne cele.

Mniej więcej w tych samych słowach cała prasa odnośna niemiecka powtórzyła tę wiadomość. Tymczasem zebranie to, podług **„Kuryera Poznańskiego“** a więc organu najlepiej informowanego przez koła arystokracyi, tak się przedstawia:

„W Antoninie, jak nam donoszą z Ostrowa, księżna Pelagia Radziwiłłowa urządza Bazar i majówkę w niedzielę, dnia 2-go czerwca na rzecz katolickiego Domu Sierot w Ostrowie. Majówka i Bazar zapowiadają się świetnie, wielu z obywatelstwa tak z powiatu jak z dalszych stron obiecało swe przybycie, mianowicie miasta Ostrów i Ostrzeszów mają być licznie na tej zabawie reprezentowane.“

A więc zwyczajną zabawę na cel dobroczynny, jaką księżna Radziwiłłowa parokrotnie już urządzała, wydęto do rozmiarów burzy polskiej, która ma się wyładować na biednych Niemców.

Perfidya jest okropna — zwłaszcza, gdy się zważy, że prócz tendencyjnego przekręcania faktu i data jest sfałszowana.

Oto sposób przedstawiania stosunków naszych Niemcom!

N. p. nawięzując do **„Kuryera“**, ciągle się czyta w pismach niemieckich takie określenia:

„„Kuryer Poznański“, organ arcybiskupstwa poznańskiego — fistuła wyspy tumskiej (das Sprachrohr der Dominsel), der Stablewskische „Kuryer“ — itd.“

mimo wyraźnego oświadczenia redakcyi, iż tylko od swej rady nadzorczej otrzymuje dyrektywę. Cel jest jasny.

Wiadomo, że dr. Siegl, znany redaktor **„Vaterlandu“** znów musiał do zakładu wodoleczniczego się udać z powodu rozstrojenia nerwowego.

Wprzód jednak przypomniał sobie Polaków z okazyi ustąpienia Miquela i przypominając wrogie jego wobec nas postępowanie, napisał:

„Recepta Miquela ma więc na celu nie walkę przeciw Polakom, ale „tylko“ wytępienie polskiej narodowości. „Tatuś“ Miquel jest także założycielem tak zwanego funduszu kolonizacyjnego, który mimo swego skąpstwa zaopatrzył w obfite środki, bo 200 milionów marek. Jeżeli w jakimbądź kraju, jakiego bezczelnego Prusaka nadepnie kto na nagniotek, to nasi „narodowcy“ wrzeszczą zaraz w niebogłosy na prześladowanie niemczyzny. Jeżeli jednak tępi się polskość, która dla cywilizacyi nierównie więcej uczyniła, aniżeli prusactwo, to to się nazywa „niemiecką pracą kulturną“. Wobec tego trzebaby się prawie wstydzić być Niemcem.“

I to Niemiec pisze! Boże, i Ty nie grzmisz?

Smutne zajście w szkole we Wrześni bezustannie jeszcze pokutuje w prasie niemieckiej, która się sili, aby je przedstawić za wszelką cenę jako rewolucyę. Oto próbka krwawego już prawie opisu, wyjęta z **„Oberschlesische Ztg.:“**

„Rodzice odnośnych dzieci zjawili się zaraz przed szkołą, i niektórzy wśród przekleństw polskich i gróźb pod adresem inspektora i nauczycieli wtargnęli do szkoły. W tym czasie zebrał się przed szkołą tłum liczący kilkaset ludzi, którzy hałasując i miotając przekleństwa szkołę prawidłowo oblegali. Policya nadeszła, ale początkowo nie udało się jej tłumów rozpędzić. Ciskano kamieniami w drzwi szkolne, a inspektora powiatowego przyjęto ironicznemi okrzykami. Zastępca rektora musiał się schronić do pobocznego budynku, zkąd pod osłoną policyi udał się do domu, a towarzyszyły mu okrzyki: Tam prowadzą tego złodzieja, który za 100 marek (gratyfikacyi) wszystko robi! Piszący to przechodząc wśród tłumu słyszał okrzyki do niego się odnoszące: *Zabijcie go!* Powieście go na suchej gałęzi, tego kata naszych dzieci! Jednemu z nauczycieli *rzucono pod nogi dziecko z okrzykiem: Zniemcz je!* Na drugi dzień jeszcze powtarzały się zajścia rozmaite, ale żadarmerya trzymała tłumy w porządku.

„Inny naoczny świadek z Wrześni pisze do tej samej gazety, że Polacy oświadczyli w obec niego w pewnym lokalu, iż nie wahaliby się wtargnąć do szkoły z *siekierą lub kosą* i zabić nauczycieli.“

Nicby dziwnego nie było, gdyby wystraszeni tem Niemcy nie chcieli przybywać „in die Pollackei.“

Wobec tej hecy zajęła niemiecka prasa katolicka bardzo rzetelne stanowisko. Przytaczamy tu, co napisała w tej sprawie **„Germania:“**

„To usiłowanie, aby zdarzeniu temu nadać symptomatyczne znaczenie, jest daremną manipulacyą wobec istotnego stanu rzeczy. Nie można zaprzeczyć, że jedynie ukaranie dzieci szkólnych było przyczyną zajścia. *Władza* powinnaby nakazać *miejscowym organom administracyi szkólnej*, aby *szanowały* w szkole *uczucia polskiej ludności*, która płaci podatki i dostarcza rekrutów. Usunięcie polskiej nauki religii uważa ludność za wielką krzywdę. Jeżeli jeszcze w dodatku dzieci za niemiecki Ojcze nasz i niemiecki katechizm otrzymują karę cielesną, natenczas nie można się dziwić, że kobiety zbiegają się i rzucają kamieniami w okna szkoły. Władze powinny wdrożyć surowe śledztwo. To zapatrywanie jest tembardziej uzasadnione, że wszystkie polskie pisma bez wyjątku jak najenergiczniej zastrzegają się przeciwko imputowanemu

im z hakatystycznej strony zamiarowi wywoływania zaburzeń i napominają do spokoju i rozmysłu.“

Można się domyśleć do jakiej pasyi podobna uczciwość doprowadziła hakatystyczne blaty. Odsądziły też centrową prasę patryotyczną od czci i wiary.

Ostatnią najpodlejszą sprawą jest przedstawienie przebiegu wieca poznańskiego, protestującego przeciw zniesieniu nauki języka polskiego w gimnazyach poznańskich.

Hakatystyczne gazety otrzymały z Poznania — ze znanego źródła — równo brzmiący komunikat, że postarano się, aby na tej lojalnej mowie sami tylko lojalni byli obywatele. Tymczasem wiadomą jest rzeczą, że bez różnicy przekonań politycznych i społecznych wszystkie gazety do wzięcia udziału w tym wiecu wzywały.

Dla zatuszowania korzystnego wrażenia wieca dodają hakatyści, że nie wszyscy wiecownicy zadowoleni byli z mowy p. Mycielskiego, tymczasem ani na wiecu, ani w prasie ludowej nie odezwał się ani jeden głos dysonansu. — Wszystkie gazety równogłośnie przyznały, że mowa pana M. ogólnie się podobała i trafiła do przekonania obecnych.

Jest to znów bałamucenie opinii niemieckiej. Bardzo też im trudno wysunąć się dla nas ze słowem uznania, wreszcie uczynią to, ale jakże niechętnie.

Operę Paderewskiego przyjął cały świat artystyczny zgromadzony na premierze „Manru“ w królewskiej operze w Dreźnie z niesłychanym zapałem.

„Nordd. Allg. Ztg.“ pisać o tem musi, skoro cały świat pisze — ale jakże zazdrośnie:

„Sukcesa premier trudne są do ocenienia. — Gdyby publiczność, która król. operę aż po brzegi wypełniła nie była wiedziała, że kompozytor nowej opery znajduje się za kulisami i że tym kompozytorem jest tylokrotnie owacyjnie przyjmowany mistrz fortepianista J. Paderewski, kto wie, czyby oklaski po każdym akcie tak burzliwie się odzywały. Rodacy kompozytora stanowiący mniejszość, ale mniejszość krzepką, Anglicy, Amerykanie, których prasowi reprezentanci milowe telegramy w kieszeni mieli, by je czemprędzej, o ile możność i przyzwoitość pozwalała, na drugą półkulę świata wysłać, wreszcie niemieccy wielbiciele artysty, zaledwie nieco mniej wobec niego entuzyastyczni, połączyli się w zrobieniu ogłuszającego (ohrenbetaubenden) hałasu, którego huczącym falom gwałtownie pożądany mistrz jednak dopiero na końcu się powierzył.“

Jakże to hakatystów bolało — i jak kręcił nawet artysta niemiecki, zanim przyznał, że niebywały entuzyazm wyborowej publiczności złożonej z wszystkich narodów był dowodem uznania geniuszu naszego mistrza. *S.*



Głosy od Przyjaciół.

Berlin, 27 maja 1901.

Wczoraj, w niedzielę świąteczną, po raz pierwszy w kościele katolickim w Charlottenburgu zabrzmiało z kazalnicy słowo polskie! Nareszcie! Po kilkoletnich usiłowaniach doszli Polacy-katolicy, stanowiący przynajmniej jedną trzecią tej parafii, do upragnionego tak gorąco celu. Niedawno jeszcze odpowiadał ks. proboszcz delegacyi, proszącej o nabożeństwa polskie, że wyższa władza nie chce uczynić żadnego dla Polaków ustępstwa. Skoro zauważyli na to delegaci, iż „zbór katolicko-apostolski“ stara się w ostatnim czasie gorliwie o pozyskiwanie Polaków, dla których zamierza z czasem polskie urządzać nabożeństwa, ks. proboszcz podobno głębiej zastanowił się nad tą zapowiedzią!... Okoliczność ta, a przedewszystkiem pewne stanowcze coraz częściej występowanie Polaków, jak n. p. z okazyi chrztu, o czem w „Pracy“ swego czasu pisałem, skłoniła widocznie jednak władzę wyższą do — ustępstwa. Najprzód pozwolono na śpiew polski w Wielkanoc... po nabożeństwie, a gdy w Przewodnicę Polacy znów po polsku śpiewać zaczęli, zakazano im tego.

Zastanowiła jednak widocznie kościelną władzę wielka liczba Polaków, którzy w niedzielę tę, jak i później na wspólny śpiew się stawili — więc mimo przykrej dwukrotnej sprzeczki w kościele o śpiew polski, przyszła ostatecznie zapowiedź — polskich kazań popołudniowych i pozwolenie na śpiewy polskie w czasie nieszpór. Nie jest to ostatecznie ustępstwo w zupełności zadość czyniące potrzebie, ale bądź co bądź *zasadnicze* przyznanie, iż Polacy mają *prawo* żądać polskich nauk w kościele i możność śpiewania swoich polskich pieśni.

Niedogodną przeznaczono porę na nieszpory z kazaniem polskiem: godzinę $4^1/_2$ po południu. W niedzielę o tym czasie każdy robotnik i rzemieślnik chętnie przebywa z rodziną na świeżem powietrzu za miastem i gdyby mało na nabożeństwa polskie przybywało ludzi, byłby to zapewne powód do prędkiego zniesienia tych nabożeństw. Wczoraj jednak kościół był przepełniony — aż się wszyscy w sąsiedztwie kościoła mieszkający dziwili takiemu zbiorowisku ludzi!

Skoro tak licznie *przez kilka tygodni* rodacy przybywać będą na nabożeństwa, ustanowi je władza kościelna zapewne o rychlejszej porze!...

W ubiegłą niedzielę założono w Wilmersdorfie towarzystwo polsko-katolickie robotników. Potrzeba tam było bardzo towarzystwa poskiego, gdyż Polaków robotników w Wilmersdorfie i sąsiednim Halensee mieszka dużo. Na członków nowego towarzystwa zapisało się na razie 16 osób; jest przecież nadzieja, że wkrótce liczba ta znacznie się podniesie. Wśród nowozaciężnych znajdują się, chwała Bogu, i robotnicy z pośród najprostszych, jak np. woźnice. Przykład ich zapewne pociągnie innych, by nie wahali i nie wstydzili się wyznawać i na obczyźnie swą narodowość.

Powstało też inne niedawno nowe towarzystwo polskie w Berlinie: stowarzyszenie zawodowe *rzeźników.* Dotychczas mieliśmy tylko jedno zawodowe towarzystwo: piekarzy. Nowe towarzystwo rzeźników liczy dotąd 30 członków. Rzeźników Polaków jest tu w Berlinie bardzo dużo. Podobnie jak inni rzemieślnicy Polacy łatwo znajdują pracę; polscy rzemieślnicy bowiem, — wyjątki są szczęściem nieliczne — mają tu słusznie sławę dzielnych, umiejętnych i trzeźwych pracowników!

Tow. piekarzy polskich postanowiło wkrótce urządzić spółkową piekarnię polską.

Wczoraj i dziś odbywała się w Berlinie uroczystość 25-tej rocznicy założenia Towarzystwa Polek. Najstarsze to towarzystwo Polek w Berlinie. Zasłużyło się przez ćwierć wieku niemało, dając Polkom pracującym w Berlinie jako szwaczki, służące itp., możność pielęgnowania rodzinnej mowy i utrzymywania stosunków towarzyskich z rodakami. W towarzystwie Polek i polsko-katolickiem, odbywającem również posiedzenia przy Niederwallstr., niejedna zawiązała się znajomość, której skutkiem było jedno więcej stadło polskie w Berlinie. *J. K.*



W noc letnią.

W czerwcową noc, gdy księżyc srebrno-blady
Rozlewa blask na modre niebios tonie,
Gdy lśniących gwiazd rozsypał Bóg miryady,
Gdy każda z nich, jak błędny ognik płonie,
Gdy fale mgieł pląsają nad doliną,
Gdy chóry drzew tajemne nucą pieśnie,
Gdy z głosem ech melodye dziwne płyną,
Zawodząc coś załośnie i boleśnie...
W czerwcową noc przyrody tej ołtarze
Z istnieniem mem życiowa wiąże nić,
Co wielbić je, co kochać wiecznie każe,
Co każe — żyć!...

Wpółsennych róż zwieszają się kielichy
I ziemi pierś woniami ich oddycha,
I płynie jęk, jak skarga smętny, cichy,
I biegnie pieśń, jak róż szemranie cicha...
I hejnał bór radosny jakiś śpiewa
I zdrojów fal załosne słychać łkanie,
W przestworzach wiatr na tęsknym gra organie,
Żałobny ton półsenne nucą drzewa...
Och, w taką noc o tobie tylko marzę,
O życiu tem ja pragnę wiecznie śnić,
Co wielbić coś, co kochać wiecznie każe,
Co każe — żyć...

O nocy ma, o nocy księżycowa,
Niech dłużej brzmią czarowne pieśni twoje,
Niech szumi hymn staruszka brzoza płowa,
Niech nucą pieśń te pełne łez powoje...
W tym szmerze drzew, co czarem jakimś mami,
Dziwaczne tkwią, przebrzmiałe jakieś echa,
I wówczas chcę nie płakać memi łzami,
Lecz ową łzą, co iskrzy się, uśmiecha...
W czerwcową noc, gdy gwiazd srebrzystych [straże
O życiu tem mi każą tylko śnić,
Ja kocham to, co wielbić coś mi każe,
Co każe — żyć!...

Paweł Kośmiński.





RODZINA-DOM.

Jadwiga z Z. S.

(Przedruk dozwolony tylko za podaniem „Pracy“ jako źródła).

(Ciąg dalszy).

Jakżeż to? nie kupię sobie nowej sukni, nie pójdę na bal, nie wyjadę do wód, gdy i ci jadą i tamci tańczą i one stroją się wspaniale!...

Ah! jak to ludzie są tkliwi i czujni i baczni na to, aby nikt ich nie posądził o *ubóstwo materyalne*, — a jak mało się o to troszczą, by nie byli biedni i to bardzo biedni, moralnie, umysłowo!...

Właśnie w tem dowód, żeśmy nie dojrzeli umysłowo, że nie rozumiemy, co ma być istotną naszą wartością.

Cóż to jest bogactwo materyalne? Czyż ono daje jaką rękojmię co do charakteru, cnoty, zasad, do wiedzy, do miłości Ojczyzny?... Ależ nic z tego — nic — zupełnie nic!

Człowiek najbogatszy — może być najlichszą istotą, może być najnikczemniejszą jednostką — brudną — ciemną — upadłą, może być zerem i z jego życia, istnienia, naród żadnej korzyści nie otrzyma. Cóż więc znaczą te jego stroje — klejnoty, pojazdy, te obiady sute — piwnice zapełnione, te meble przepiękne? Dlaczegoż chcemy być podobni jemu, dlaczego chcemy świecić błyskiem dobrobytu, gdy to przecież naszej wartości nie podniesie, ani nie rozjaśni ducha?

Sienkiewicz powiada:

— „Każda czysta dusza obawia się, czy spełnia jak należy obowiązek — zda się przypominać nam, iż o spełnienie obowiązków więcej dbać należy, jak o pozorowanie i strojenie się w pawie piórka.“

Naszym obowiązkiem jest uczynić życie pożytecznem dla Ojczyzny — narodu i dla nas. Pożyteczność tego życia zawisłą będzie w przeważnej części od tego, jak zdołamy kierować naszą sprawą materyalną. Niejeden złamie swe życie, nadweręży — zachwieje — dlatego, iż kwestyę oszczędności kładł na ostatnim planie, albo wcale jej nie znał.

W życiu tych ludzi, którzy umieją ograniczyć się w wydatkach, którzy nie poświęcają sił wszystkich na to, aby drapać się wyżej i o jeden czy dwa szczeble stanąć nad wzgardzonymi — ubogimi — przebija się zwykle wielka pogoda, cisza — spokój. Tam też obowiązki są dobrze spełnione, a gdzie dobre spełnienie obowiązków, tam spokój sumienia — cudowna jasność życia!...

Kto zaś raz stanie na pochyłości — ten ciągle jest w trwodze, ciągle się musi oglądać — zajmować sobą więcej jak sprawami narodu, ten też sam sobie stawia tysiączne przeszkody do zdobycia szczęścia i zadowolenia.

Ważne cele, sprawy, naglące roboty społeczne, to ziarnka piasku, wobec sprawy balów — strojów — szumu i szychu świata zamożnego!...

Ileż to dziś jest ważnych, piekących spraw narodowych, które by się dały przeprowadzić i rychło i dobrze i wiele by zdziałały — gdyby tylko trochę było pomocy materyalnej, ale — na to nie ma ofiarności! Każdy powie — trudno!.. Niejednokrotnie wyśmiano owe nasze bale i rauty i t. p. rzeczy „na głodnych,“ na „chorych,“ czy przecie nie idą dalej znowu zwykłym trybem? Wyda się setki, aby z tego na cel istotny przypadło coś trochę — w najmniejszym ułamku.

Cele oświaty ludowej, szerzenie wiadomości najniezbędniejszych — poparcie wydawnictw popularnych, czy to wszystko nie na dalszym planie jak nasze stroje, zabawy, herbatki i rauty? Dajemy zawsze więcej, jak możemy — ale dajemy tam, gdzie moglibyśmy z tego dać tylko dziesiąty część i byłoby wystarczającem. Tam zaś, gdzie trzebaby dać koniecznie, pod grozą nie wypełnienia powinności, tam powiadamy: niech dadzą ci, co mają, niech dadzą ci, co mogą — my damy później, daliśmy już raz!...

Lekarstwem na wszystkie takie niedołężne choroby nasze — musi być życie rodzinne. Jak długo rodziny polskie nie poczną pracować w tym kierunku, ani zaprowadzać reformy — tak długo nie podźwigniemy się z stanu obecnego, stanu — smutnego.

Nie urządzajmy życia naszych rodzin ***nad możność materyalną***, ale wznośmy je nad warunki obecne, trudne i czarne — Tam bądźmy przehojni i przerozrzutni!... Dajmy dziesięćkroć więcej pracy jak możemy — dzięsięćkroć więcej uczuć rozniećmy jak rozniecamy — oplączmy myśl i sumienie dziesięćkroć więcej pamięcią o tem, co było, co być musi, a co trzeba wytępić — i idźmy z wytrwałością w dal.

Sromem płoną nasze czoła, gdy coraz częściej słyszymy o defraudacyach, bankructwach, przestępstwach wobec uczciwości. Zkąd to wszystko?

Z braku wychowania dobrego w życiu rodzinnem, wychowania w tej zasadzie i nawyknieniu, które udowadnia, iż życie nad stan jest niecnotą, fałszem, jest kradzieżą...

Naród szlachetny, musi iść zawsze prawdą. W narodzie takim, każda rodzina i każda jednostka musi żyć także prawdą. Gdzież ta prawda, która każe płacić za meble, suknie, bale i rozrywki, więcej jak dochody przynoszą?... Gdzież ta prawda, którąby pozwalała oddawać wszystko na cele pychy i użycia, a nic z tego nie brała na cele ducha i poparcie prac w narodzie potrzebnych?

Bądźmy oszczędni dla nas, dla naszych rodzin, abyśmy więcej mogli dać Ojczyźnie i narodowi!

„Myśli i chęci — jest to poezya w świecie,
„Wykwita i opada — jak kwiat w jednem lecie.
„Lecz *uczynki*, jak ziarna w głąb ziemi zaryte,
„Aż na przyszły rok ziarna wydadzą obfite.“

Mickiewicz.

„Z godzin, które płyną bez pożytku, najprędzej robią się lata.“

Jeśli powtarzamy to już od dawna, iż *pracą* wielką, usilną, wytrwałą, *pracą* podjętą dla dobra narodu, możemy naród odrodzić — musimy też zrozumieć, iż *praca* ta powinna żyć w *rodzinach*, a ztąd, jak z źródeł wiecznotrwałych, bijących falą czystą — rozpływać się musi strumieniami daleko i szeroko.

Mówić o tem, czem jest praca — znaczy to chyba zabrać się do osobnego dzieła.

Praca zawsze i wszędzie jest potrzebną tak narodom wolnym i szczęśliwym, jak i ludom zdeptanym, podbitym, zabranym. Tak jednostkom zamożnym, oświeconym — jak i ubogim, ciemnym, sierocym...

Praca, czy dla chleba, czy dla sławy, dla bytu, czy dla przyjemności, dla osiągnięcia jakiegoś pożądanego, uczciwego celu, lub bodaj i dla naśladowania innych, zawsze przecie jest rzeczą dobrą i pożyteczną, przeciwnie, próżnowanie, zmarnowanie chwil cennych, jest zawsze winą i grzechem.

Niestety! Trzeba przyznać szczerze, iż wśród nas — za mało jest rozwiniętego poczucia obowiązku pracy. Grzeszymy lenistwem okropnie, a ani nie pojmujemy nawet, ile tym grzechem szkodzimy przyszłości naszej Ojczyzny.

Tyle u nas do roboty, tyle do wykonania, tyle do zasiewu, tyle do wyplenienia, tyle do poprawy, do dźwigania w górę, do splatania w jedną całość, a jedni robią mało — drudzy nic nie robią, inni biorą na siebie ciężarów i trudów za liczne szeregi, a wielu wyciąga leniwe swe ręce i — żali się na nudy!...

Patrzmy na sąsiednie narody i porównajmy ich czyny z naszą pracą — ile tam zdołano zrobić — — o ile tam postąpiono naprzód — a my, pod wielu względami stoimy w tyle?...

Dawno już rzekł jeden myśliciel angielski, iż „praca jest żelazną skałą, przez którą żadne złe do ducha ludzkiego nie może wejść.“ My — przyznamy szczerze, iż i dla nas, w obecnych warunkach, praca być może tą kratą żelazną, która ubezpieczyć zdoła nas od sideł i pocisków i złości wrogów wszelkiej nadziei i wolności. Tylko trzeba tą pracą istotnie jak kratą oszańcować się, trzeba się nią otoczyć silnie i oprzeć ją na podstawach wytrwałych. Ażeby naród wykonywał czyny doniosłe, aby praca jego była dźwignią przyszłości, trzeba ***każdą jednostkę*** w narodzie do pracy powołać, pracę związać z jej myślą i pragnieniami, nauczyć pracę kochać i czcić i z splecionymi dłońmi w łańcuch pracowników niestrudzonych iść przez życie, aż do ostatniego tchnienia, aż do mogiły!...

Bezczynność, lenistwo, próżnowanie — zabijają siły moralne, grzebią przyszłość, a my — mimo tego sami wiele czasu trwonimy marnie i na innych próżnowanie patrzymy obojętnie.

Jeśli wierzymy w to, iż możemy odrodzić się materyalnie, przez odrodzenie moralne — musimy zaprowadzić pracę w życie nasze i z nią zawsze wytrwale — dzień po dniu — iść — rok po roku.

Tyle do roboty, a tu szeregi pędzą życie jak zabawę, jak raut jakiś wesoły, jak wakacye jakieś wiecznotrwałe — niemające końca.

Tyle do roboty, — a tu — od rana do świtu — przy bilardach pełno, po cukierniach, kawiarniach, roi się — ulicami snują się szeregi znudzone, szukające czegoś nowego, coby mogło nudę przerwać, na chwilę zabawić.

Tyle do roboty — a tu karty chłoną połowę życia, tam romanse są jedyną treścią pracy — myśli — tu stroje i żurnale — tam plotki i obmowy — i nuda straszna — ziewająca nuda, — która nieraz umie zaprowadzić tam — zkąd się już nie wraca z godnością człowieka szlachetnego!...

Tyle do roboty — a tu tylko tyle trudu, co dla siebie — co dla swego kółka — dalej, dla drugich, dla narodu, dla oświaty, ani na jeden krok, ani na jedną minutę wzroku...

*) „Praca ***najniższego rodzaju*** jest jeszcze ***wyższą*** od ***leniwego ręki założenia,*** a nic poziomem nie jest, co tylko użytecznem być może i z myślą o tej użyteczności jest wykonywanem.“

Odsuwamy się z pewną ***dumą wyniosłą*** od zajęć, które uważamy ***za niskie,*** a nie mogąc sięgnąć ***do wyższych, marnujemy*** życie pogrążeni ***w apatyi leniwej.***“

Tyle do roboty, a niejedni u nas — wstydzą się pracować. Niejedni uważają, iż praca jest tylko dla tych, którzy muszą na chleb zarabiać, iż praca tylko jak handel jest wymianą roboty za grosz — a nie rozumiemy w pracy idei — posłannictwa — powinności!...

Jak długo taki stan trwać będzie, tak długo my będziemy bardzo ubodzy i biedni, czy pod względem materyalnym, czy duchowym.

W kierunku wyplenienia lenistwa, a zasiewu pracowitości — musi się najpierw zabrać *rodzina* polska do pracy sumiennej i podniesionej do ideału.

Nie nauczy nas nikt pracować, ani pracy cenić, ani się z nią spleść wytrwale — jeśli tego nie nauczy *matka* — *ojciec* — ***dom!!...***

O! domy nasze polskie!... wy przybytki świętych powinności wobec Boga i narodu — wy — jeśli nie poczniecie pracować poczciwie i wytrwale, jeśli nie poczniecie pracą wieść młodego pokolenia, jako szlakiem nieomylnym i równym — jeśli nie postawicie *pracy*, jako chleba codziennego, niezbędnego, na drodze życia, nie dźwigniecie z ruiny gmachu tego, który ongi był w światłości chwały i opierał się silnie wichrom!!...

Jeśli Sienkiewicz powiedział, „iż nie ma narodu, w którymby tyle talentów się marnowało, co u nas,“ to mógłby też rzec wyraźnie i to, iż nie zna narodu, w którymby tyle marnowało się sił na próżniactwie ile ich u nas ginie, przepada, topnieje....

Powiecie znów, iż gorzkim pessymizmem nasze myśli napojone?

Przyjmiemy z poddaniem taki zarzut, byleby dowiedziono nam, iż praca u nas kwitnie, rośnie, tworzy cuda i spaja w całość części ruin...

Ah! gdybyż to tylko my, przez czarne okulary pessymizmu tego nie widzieli!....

Lecz patrzmy bez uprzedzenia.

Dzielimy się na dwie kategorye.

Jednych, którzy *muszą* pracować dlatego, aby żyć — drugich, którzy *bez pracy* mają zapewniony *byt* i wygody i dostatki. Wśród tych, którzy *muszą* pracować, znów mamy dwa działy.

Jedni — wzięli brzemię pracy na swe ramiona i niosą ją chętnie, z zamiłowaniem, szczycą się nią, przywykli do niej, ukochali jej cel, jej znaczenie, a nawet dobierają jeszcze coraz więcej, po za tem co muszą, z działu, który już nie daje pracy dla chleba, ale dla idei — dla rodaków, dla pomożenia innym.

Ci — godni uznania i czci — są prawdziwymi pionierami torującymi drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



---

*) Ilnicka.

Zagadkowe drzwi

Tłomaczyła z angielskiego P. Otrys.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

— Hej! hej! panie policyancie! hej!

Policyant Metcalf, przechadzający się wolnym, miarowym krokiem po ulicy, stanął i spojrzał w górę.

Tuż przed nim wznosił się jednopiętrowy dom, otoczony małym ogródkiem, a na drzwiach domu błyszczał zdaleka już numer 13, wypisany dużemi, złoconemi liczbami. Było to na ulicy Felspart, na przedmieściu londyńskiem, Clayfield. Wszystkie kamienice sąsiednie w tym samym zbudowane były stylu, co dowodziło, że były niegdyś w posiadaniu jednego właściciela. Ale od czasu, w którym je wzniesiono, minęło lat sześćdziesiąt i domy przeszły, każdy prawie osobno, w inne ręce. Kilka z nich podupadło już zupełnie, inne trzymały się od biedy, i tylko dwa, numera jedenasty i trzynasty, wyglądały wcale pokaźnie — widać, że właściciele dbali o nie i utrzymywali je w wielkim porządku.

Policyant spojrzał uważnie na pierwsze piętro numeru trzynastego.

Z jednego z małych okien wychylała się głowa młodego mężczyzny. Okno zaopatrzone było w deseczkę, zastawioną okwitłemi kwiatami, młodzieniec więc musiał bardzo ostrożnie postępować, aby nie dotknąć łodyg i kijków.

— Hej, panie policyancie! — zawołał znowu głośno.

— Przecież słyszę pana, — odrzekł Metcalf, zbliżając się do latarni, aby widzieć i lepiej być widzianym. — O co chodzi?

Było to o wpół do szóstej rano, dnia dziesiątego października. Słońce jeszcze nie świeciło i cień nocy walczył z brzaskiem porannym i gęstą szarą mgłą. Głęboka cisza panowała na ulicy, a oprócz policyanta i młodego mężczyzny w oknie, nie widać było żywej duszy. Raz po raz przesunął się jaki kot wzdłuż domów — zresztą nie przerywało nic spokoju i milczenia.

— Znajduję się w bardzo nieprzyjemnem położeniu — rzekł teraz młodzieniec cudzoziemskim akcentem — zamknięto mnie w moim własnym pokoju! Nie mogę wyjść i nie mogę nawet obudzić moich współlokatorów!

— Jakim sposobem mogło się to stać? — zapytał policyant krótko.

— Nie wiem! Ale dziwi mnie to bardzo. Pukałem już kilka razy z całej siły we drzwi, nic jednak nie rusza się w domu, a dzwonka nie ma w moim pokoju. Proszę zadzwoń pan u drzwi głównych, może kto usłyszy. Wyjeżdżam dziś o w pół do siódmej z Londynu i muszę spieszyć na dworzec!

— Dobrze —odrzekł policyant uprzejmie, otwierając już furtkę ogródkową. Potem przeszedł ganek, wyłożony cegłami i pociągnął mocno za dzwonek.

— Dziękuję — zawołał młodzieniec w oknie, a gdy policyant wrócił znowu na dawniejsze swoje miejsce, dodał jeszcze: — Zdaje mi się, że słyszę jakiś szelest, ale dziwna rzecz, aby ktoś był zamknięty w swoim własnym pokoju! Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się coś podobnego! Jest to bardzo nieprzyjemnie, mianowicie gdy się ma wyjeżdżać...

— Nie rozumiem tego dokładnie! Czy drzwi zamknięto na zewnątrz?

— Tak jest! Zamki u drzwi w tym domu są bardzo stare, teraz nikt już takich nie ma. Na wewnątrz nie można ich wcale kluczem otworzyć — czyżby pani Davorn, albo jej siostrzenica... znasz pan właścicielkę tego domu, leżącego w twoim obwodzie?

— Tak, z nazwiska — odrzekł policyant niechętnie.

— No, więc może panie te zamknęły mnie umyślnie! Wiedziały, że zamierzam dziś rano wyjechać i obawiały się, abym nie uciekł bez zapłacenia mej należytości!

I młody człowiek rozśmiał się głośno z własnego dowcipu. Przez chwilę zapanowała cisza.

— Jeszcze panu drzwi nie otworzono? — zapytał znowu policyant.

— Niestety, nie! Nic się w domu nie rusza, musiałem się poprzednio omylić! Może pani Davorn i siostrzenica jej poszły późno spać wczoraj i śpią mocno! Zadzwoń pan jeszcze raz, proszę!

Metcalf zbliżył się po raz drugi do drzwi i pociągnął z całej siły dzwonek.

— Nareszcie! Zdaje mi się teraz, że usłyszano nas — zawołał młodzieniec. — Ktoś idzie po schodach, albo pani Davorn, albo panna Rodney. Dziękuję panu serdecznie — niechcę dłużej pana trudzić! Miałem nadzieję, że piekarczyk albo mleczarka, którzy zwykle o tej porze przychodzą, wybawią mnie z więzienia, tymczasem pan to uczyniłeś. Dziękuję!

Ale policyant nie ruszał się z miejsca. Był to bardzo gorliwy urzędnik, młody jeszcze, ale spokojny i energiczny, a zarazem bystry i przenikliwy — jednem słowem posiadał on wszystkie przymioty, potrzebne do sumiennego wypełniania swego trudnego nieraz zawodu.

Pomimo, że ani położenie, ani postępowanie młodego człowieka nie upoważniało go do żadnego podejrzenia, to jednak cała ta historya zbudziła w duszy policyanta pewne zajęcie i niedowierzanie.

Znał on nietylko każdy dom, ale nawet i większą część mieszkańców ulicy Felspart, a pani Davorn, ładna i wytworna wdowa, mająca mniej więcej czterdzieści lat, wcale mu obcą nie była. Spotykał ją dosyć często, wychodzącą lub wracającą z miasta i kłaniał jej się z wielką uprzejmością — siostrzenicę jej zaś, pannę Alicyę Rodney, uważał za najpiękniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek w życiu widział. Znał także stosunki majątkowe wdowy i wiedział, że w ostatnich czasach straciła znaczną część kapitału. Było to powodem wynajęcia kilku pokoi lokatorom, z których jeden był właśnie owym młodzieńcem, zamkniętym obecnie w swojem mieszkaniu. Pan Steinworth, tak się uwięziony nazywał, uchodził za wzorowego człowieka — rano szedł zawsze wcześnie do biura, a wieczorem wracał rychło do domu. Drugim lokatorem był pan Bernard Vickery — ten jednak należał, podług zdania policyanta, do nieco dwuznacznych osobistości. Liczył on lat czterdzieści i pięć, miał twarz niesympatyczną, włosy długie, bezładnie rozrzucone i oczy dziwnie błyszczące, a cała jego powierzchowność nie budziła istotnie w ludziach wielkiego zaufania. Metcalf zajął się nim mimowoli od pierwszej chwili, w której go ujrzał, chociaż powodu nia miał żadnego oprócz tego, że pan Vickery nie zajmował się widocznie niczem i całemi dniami biegał po ulicach przedmieścia.

Z tem wszystkiem był policyant przekonanym, że takiego człowieka nie należy spuszczać z oka.

Stojąc teraz ciągle jeszcze pod oknem Steinwortha, objął myślą wszystkich mieszkańców tego domu i spojrzał znowu uważnie na pierwsze piętro.

Coś tam musiało być w nieporządku!

— Dziwna rzecz, — szepnął — że lokator jest zamknięty w swoim pokoju! W każdym razie nie odejdę ztąd dopóty, dopóki się nie przekonam, że nie jestem tu potrzebnym.

Po chwili poszedł znowu do drzwi domu i przyłożył ucho do szklanego okna, nadsłuchując pilnie. Ale głęboka cisza panowała wszędzie — najlżejszy szelest nie dał się słyszeć.

Metcalf zwrócił się teraz do okna na parterze, znajdującego się blizko drzwi.

Naokoło domu wiodła wązka ścieżka żwirowa, pod oknami zaś był pas ziemi gliniastej, mniej więcej na ośmnaście cali szeroki, zarosły paprociami.

— Ach! — zawołał policyant nagle, oglądając starannie okno — tutaj musiało się stać coś nadzwyczajnego!

I teraz zaczął badać szyby, zwracając głównie uwagę na drewniany krzyż okna, a chcąc jeszcze lepiej widzieć, wspiął się na palce i obejrzał dokładnie haczyki i zasówki.

Potem cofnął się szybko i patrzał długo na pas gliniastej ziemi pod oknem.

— Panie, — zawołał po chwili zupełnie spokojnym głosem — zasówki u okna na parterze są otwarte!

— Co pan mówisz? — odrzekł młodzieniec, wychylając znowu ostrożnie głowę.

Metcalf powtórzył swoje słowa.

— Nie może być! — odpowiedział Steinworth. — To dziwne! Nieprawdaż?

— Tak, wygląda nawet trochę podejrzliwie! Nie wiesz

pan, kto zwykle okna zamyka? Zdaje się, że niebardzo tu o porządek dbają!

— O, przeciwnie, ja przynajmniej narzekać nie mogę! Pani Davorn sama zajmuje się wszystkiem, a ona rzeczywiście lubi porządek. Jestem przekonanym, że nie spałaby całej nocy, gdyby wiedziała, że okna nie są zamknięte.

Metcalf milczał, ale oczy jego badały pilnie cały dom i ogródek.

Okna na parterze leżały trzy stopy nad ziemią — pod niemi był ów pas gliniasty, potem zaraz ścieżka żwirowa, na której obecnie stał Metcalf, pomiędzy zaś ścieżką a żelaznem ogrodzeniem znajdował się mały, wązki trawnik i kilka krzaków róż na nim. Od furtki ogródkowej do domu wiódł, jak już wspominaliśmy, wązki ganek, ośm stóp długi, wybrukowany czerwoną cegłą. Bystre oczy policyanta nie mogły nigdzie odkryć śladów stóp ludzkich, a gdy po chwili znowu spojrzał na pierwsze piętro, już Steinwortha przy oknie nie było.

— Może to wszystko jest żartem tylko — pomyślał Metcalf — ale pomimo to...

Dalsze jego rozmyślania przerwał nagle okropny, przerażający krzyk, jaki się rozległ w cichym dotąd domu i równocześnie wychyliła się znowu z okna głowa Alberta Steinwortha.

ROZDZIAŁ DRUGI.

— Co to znaczy, u licha? — zawołał młodzieniec przerażony. — Czy drzwi domu otworzono?

Metcalf wzruszył ramionami, pobiegł ku drzwiom, zadzwonił i zaczął uderzać pięścią w szyby tak, że szkło prysło w kawałki.

Kilka sekund później usłyszał zbliżające się szybko kroki i w półcieniu ujrzał wysoką, wysmukłą postać kobiecą z kluczem w ręku. Zaraz też odsunięto łańcuch bezpieczeństwa, klucz zgrzytnął w zamku i na progu stanęła młoda dziewczyna śmiertelnie blada i nawpół przytomna.

— Moja ciotka... pani Davorn... — jękła, wyciągając ręce.

— Co się stało?

— Umiera... o Boże! Już pewnie umarła... ach, biegnij pan do najbliższego lekarza... może jeszcze zdoła ją uratować!

Metcalf wszedł do sieni i ujął rękę przerażonego dziewczęcia.

— Zaraz, zaraz, — rzekł łagodnie — posłuchaj pani...

— Ale my tu czas daremnie tracimy — przerwała, wybuchając głośnym płaczem — chociaż ciotka jest już zimną, o tak straszliwie zimną! Moja droga ciotka! Wczoraj taka jeszcze zdrowa i pełna życia, a dziś martwa! Boże mój, czy to możliwe? Doktora! doktora!

— Może to tylko atak apoplektyczny lub coś podobnego — pocieszał ją policyant. — Weź pani szal i biegnij do doktora Parcivala, wszakże mieszka blizko. Aby jednak czasu nie tracić, wskaż mi pani pokój pani Davorn. Potem spiesz po lekarza, ja sam tu chwilowo zostanę!

— Ach, ja nie mogę... ja nie mogę iść do sypialni ciotki — zawołała Alicya, zakrywając twarz rękami, — nie mogę znieść tego widoku! Ona pewnie już nie żyje!

Całe jej ciało drżało konwulsyjnym płaczem.

— Więc powiedz mi pani przynajmniej, gdzie pokój pani Davorn, — rzekł Metcalf.

— Tam..... przy schodach..... na lewo, — odpowiedziała, usiłując zapanować nad sobą.

Policyant zdjął wiszące na gwoździu okrycie i zarzucił je na ramiona płaczącej.

— Dobrze — wiem już, — szepnął, — idź pani teraz czemprędzej po doktora, świeże powietrze posłuży ci. Gdybyś pani po drodze spotkała jakiego policyanta, to przyślij go tu natychmiast.

Alicya wyszła — Metcalf zaś zamknął drzwi domu, schował klucz do kieszeni, poczem udał się do pokoju pani Davorn. Na łóżku leżała postać kobieca, której twarz do połowy przykryta była poduszką. Na pierwszy rzut oka poznał policyant, że to była pani Davorn, i że istotnie już nie żyła. Śmierć musiała nastąpić przed kilku godzinami.

Szukając w około śladów możliwej zbrodni, zbliżył się Metcalf do łóżka i spojrzał uważnie na twarz zmarłej. Zdawało mu się, że powodem śmierci było uduszenie, twarz bowiem wdowy była nabrzmiałą i siną, ale na szyji nie znalazł żadnych znaków, potwierdzających jego podejrzenie. Potem obejrzał drzwi pokoju i zauważył, że i tutaj zamek nie miał na wewnątrz dziurki od klucza, który tkwił w zamku na zewnątrz. Znajdowała się wprawdzie od wnętrza zasówka mosiężna, ale tej widocznie od dawna już nie zasuwano, tak była zardzewiałą.

— Tej biednej kobiecie żaden lekarz nie pomoże, — pomyślał Metcalf, zamykając drzwi. — Nie dziwię się wcale, że panna Rodney przeraziła się okropnie widokiem trupa.....

Teraz poszedł na piętro, aby zbadać dokładnie rozkład całego domu. Na pierwszem piętrze znajdowało się dwoje tylko drzwi oraz małe schódki, wiodące na strych. Naprzeciwko owych schódków musiał leżeć pokój zamkniętego Steinwortha, Metcalf więc zwrócił się najpierw tam i nacisnął klamkę, ale drzwi nie otworzyły się. I tutaj tkwiał klucz w zamku, zupełnie takiego samego kalibru, jak na dole, w pokoju pani Davorn.

— Dziwny sposób zamykania drzwi, — szepnął policyant. — Zamki te pochodzą zapewne z przeszłego stulecia, ale Steinworth ma słuszność — zamknięto go! Trzeba teraz usłyszeć, co powie!

Klucz obrócił się lekko, bez najmniejszego szelestu i drzwi otworzyły się również cicho. W następnej chwili wszedł policyant do pokoju Alberta Steinwortha.

Młodzieniec stał zawsze jeszcze przy oknie, a gdy ujrzał policyanta, zbliżył się szybko do niego.

— Co się stało, na Boga? — zawołał. — Co znaczy ten okropny krzyk?

— Panna Rodney krzykła.....

— Panna Rodney? Czemu?

— Przeraziła się niezmiernie, bo znalazła ciotkę swoją, nieżywą.

— Pani Davorn..... nie żyje..... o, to omyłka — okropna omyłka! Nie żyje.....

Śmiertelna bladość okryła twarz Steinwortha, a usta jego drżały silnie.

— Tak, nie żyje, — powtórzył policyant. — Omyłki nie ma tu żadnej! Panna Rodney pobiegła po doktora, chociaż najlepszy lekarz nic jej pomódz nie może. Nie widziałeś pan wychodzącej panny Rodney? Wszakże stałeś przy oknie!

— Nie, — odrzekł Steinworth. — Gdy słyszałem, że drzwi domu otwierają się, odszedłem od okna i podsłuchiwałem pode drzwiami, czy nareszcie ktoś nie przyjdzie..... Ale słyszałem tylko głos pana i płacz jakiejś kobiety..... O Boże, wszakże to okropna nowina!

— A tak, zapewne, i w dodatku sprawa bardzo nieprzyjemna mianowicie dla tych, którzy w tym domu mieszkają lub z panią Davorn w bliższej żyli znajomości. Ale teraz proszę pana o chwilę rozmowy, zanim doktor przyjdzie...

— Bardzo chętnie, — wyjąkał Steinworth. — Zdaje mi się, że wyrzeknę się mego wyjazdu...

— Naturalnie! A więc najpierw: zamki przy drzwiach nadzwyczaj są dziwne, nigdy jeszcze podobnych nie widziałem! Możesz mi je pan dokładniej określić?

Znalezienie umarłej było dla policyanta mniej ważnem, niż to, że młodego człowieka zamknięto w jego pokoju, dlatego pragnął przedewszystkiem zbadać tę dziwną zagadkę. Połączywszy obydwa fakta, doszłoby się może do rozwiązania całej tajemnicy o wiele łatwiej.

— O tak, — odrzekł Steinworth. — Gdy wynająłem ten pokój, uskarżyłem się na niedostateczne zamykanie drzwi. Pani Davorn — tu głos jego zadrżał, — kazała więc natychmiast założyć zasuwki z wnętrza zamku, patrz pan...

I wskazał policyantowi mały, mosiężny rygiel przy drzwiach, poczem mówił dalej:

— Przy tej sposobności opowiedziała mi, że przeszły właściciel uznał zamki te za bardzo jeszcze dobre, i odnawiając cały dom zostawił je tak, jak były dawniej.

Steinworth odzyskał już zupełnie panowanie nad sobą, i uśmiechał się nawet, a w głosie jego brzmiała nawet pewna lekka ironia, która się policyantowi wcale nie podobała.

— Zresztą, — dodał jeszcze młodzieniec, — są zamki te rzeczywiście znakomite, pod pewnym względem naturalnie. Nikt naprzykład nie może z zewnątrz zaglądać do pokoju przez dziurkę od klucza, jak się to często zdarza! Wychodząc z domu na krótki czas, obróci się klucz, wyjmie i włoży do kieszeni, nie potrzeba go dopiero wyciągać z zamka na wewnątrz i kłaść w zamek na zewnątrz, bo on tam już stale tkwi. O wiele mniej pracy! Wyborne urządzenie! A gdy wieczorem chcę zamknąć drzwi, zasunę poprostu rygiel, który pani Davorn kazała zrobić i basta. Ale to jednak okropne,

— zawołał nagle, załamując ręce, — wczoraj wieczorem zdawała się być zupełnie zdrową! Na co ona właściwie umarła?

— Na to pytanie może tylko lekarz odpowiedzieć, — odrzekł Metcalf, oglądając zamek przy drzwiach. — Wszakże drugi pokój na piętrze jest również wynajęty?—zapytał nagle.

— Tak, mieszka tam pan Vickery. Dziwny to człowiek! Zamyka się zawsze w swoim pokoju i twierdzi, że pracuje nad jakimś ważnym wynalazkiem — czasem też biega godzinami po ulicach! Wygląda on już dosyć staro, chociaż jest jeszcze młodym, ale oczy jego mają taki wyraz, jak gdyby sto lat najmniej patrzyły na świat!

— Zdaje się, że śpi bardzo mocno, jeżeli go nawet przeraźliwy krzyk panny Rodney nie zbudził!

— O, tak, możnaby sądzić, że spanie, to jedyne jego zajęcie. Przed jedenastą nie wstaje nigdy!

— Pójdź pan — rzekł Metcalf — zobaczymy, czy śpi jeszcze!

— Założyłbym się, że chrapi w najlepsze, — zawołał Steinworth, śmiejąc się, przyczem mianowicie dwa duże białe zęby błysnęły pod jasnym jego wąsem.

— Może i on jest zamkniętym — zauważył policyant.

— Może być! Potrafisz mi pan wytłumaczyć ten dziwny wypadek? Masz jakie podejrzenie? Na parterze otwarte okno, ja, w moim pokoju zamknięty, pani Davorn nie żyje...

— Musimy czekać, czy się coś nie wyda — odrzekł Metcalf.

Obydwaj wyszli z pokoju, ale bystre oczy policjanta spoczywały ciągle jeszcze na mosiężnym zamku.

— Wybacz pan — zawołał nagle, zatrzymując się — chwilowo jednak chciałbym sypialnią pana zamknąć i schować klucz, dopóty, dopóki ciemna ta sprawa nie wyjaśni się trochę.

Steinworth przygryzł usta i zmarszczył czoło.

— Mój pokój zamykać? — zapytał — czy to koniecznie potrzebne? Myślisz pan, że za mało jeszcze doznałem dzisiaj nieprzyjemności?

Policyant milczał.

— Mój kapelusz został w sypialni — mówił Steinworth dalej — mogę iść po niego? albo chcesz pan sam mi go przynieść?

— Jak pan sobie życzysz — brzmiała spokojna odpowiedź policjanta — proszę tylko usilnie, abyś pan z domu nie wychodził, zanim przełożony mój nie wyda mi dokładnych rozkazów. Zdaje mi się, że to jest bardzo ciemna i zawikłana sprawa.

Metcalf zauważył w ciągu dalszej rozmowy, że Steinworth usiłuje być wesołym i dowcipnym, i gniewał się w duszy na nietaktowność taką. Jak można było śmiać się i żartować wobec podobnie smutnego faktu, jakim była śmierć pani Davorn!

— Jesteś pan w swojem prawie i postępujesz stosownie do tego — rzekł po chwili Steinworth — ale nie widzę powodu, dla którego ja nie mam robić tego, co mi się podoba!

— Więc idź pan po kapelusz — odparł policyant — i zabierz wszystko, czego potrzebujesz. Proszę się pospieszyć, każdej bowiem chwili może przyjść doktor.

Steinworth wziął kapelusz, leżący na krześle, blizko okna, wsadził go na głowę i wyszedł na kurytarz, policyant zaś zamknął drzwi i włożył klucz do kieszeni.

— Teraz trzeba nam zbudzić pana Vickery — rzekł, zwracając się ku drzwiom na prawo.

Przedewszystkiem nacisnął mocno klamkę, ale drzwi nie otworzyły się.

— Ach! — zawołał zdumiony — i tego zamknięto w jego pokoju! Coraz dziwniejsze! Czy i ten pan ma zewnątrz przy drzwiach zasuwkę? — spytał Steinwortha.

— Tak, zdaje mi się!

— A więc i te drzwi są zamknięte!

Mówiąc to, obrócił klucz i drzwi otworzyły się natychmiast.

— Wejdź pan pierwszy — rzekł do Steinwortha — albo lepiej zapukam poprzednio. Nie chciałbym, aby się zbudzony przeraził widokiem nieznajomego!

Zapukał więc do drzwi raz jeden i drugi, coraz mocniej — ale Vickery spał. Potem uderzył pięścią kilkakrotnie, i to jednak nic nie pomogło!

— Czyżbyśmy mieli znaleźć tu drugiego trupa? — szepnął zdziwiony tak mocnym snem. — Spróbuję jeszcze raz!

I teraz zaczął obydwiema pięściami uderzać z całej siły we drzwi. Nareszcie dał się słyszeć w pokoju zaspany głos pana Vickery.

— Do stu piorunów, kto tam jest?

— Policya! Otwórz pan!

— Policya! Wielki Boże!

Metcalf słyszał wyraźnie jak Vickery wyskoczył z łóżka, a zaraz potem otworzono drzwi i na progu stanęła wysoka, chuda postać drugiego lokatora, odziana wełnianym szlafrokiem. Twarz pana Vikery była bladą i dziwnie wykrzywioną, a oczy, podsiniałe, błyszczały gorączkowym blaskiem.

ROZDZIAŁ TRZECI.

— Co..... co się..... stało? — wyjąkał, a usta jego drgały kurczowo. — Czego chcecie odemnie?

Metcalf spojrzał badawczo na dziwnego tego człowieka.

— Pani Davorn nie żyje, — rzekł krótko i spokojnie.

— Pani Davorn nie żyje, — powtórzył Vickery przerażony. —- Ależ to — niemożliwe — żartujesz pan chyba. — I z rozpaczą załamał ręce.

— A jednak tak jest, — odparł policyant.

Zdawało się, że Vickery upadnie na ziemię. Zatoczył się jak pijany, potem oparł się o ścianę i ukrył twarz w swoich długich, kościstych rękach. Po chwili podniósł głowę.

— Czy panna Rodney wie już o tem? — zapytał przytłumionym głosem.

— Tak! Ona pierwsza znalazła dziś panią Davorn martwą!

— Więc to rzeczywiście — ach okropność! Nie mogę jeszcze uwierzyć.

— Masz pan bardzo mocny sen — rzekł policyant. — Czy podobno, abyś nie miał był słyszeć hałasu, jaki przed chwilą panował tu w domu?

— Hałasu? Nie, ja nic nie słyszałem, a przynajmniej nie mogę sobie nic przypomnieć — odpowiedział Vickery, patrząc już to na policyanta, już to na Steinwortha, który w milczeniu pokręcał wąsa.

— Udałem się wczoraj bardzo późno na spoczynek — mówił dalej — około pierwszej może! Ale ta sprawa przeraża mnie niezmiernie! Wiem ledwie co mówię!

I znowu przebiegło silne drżenie jego członki.

— Ubierz się pan — odrzekł Metcalf — za zimno tu dla pana — wszakże zęby drżą ci z zimna!

— Masz pan słuszność — tak, tak — muszę się zaraz ubrać.

— Nareszcie przychodzi doktor! — zawołał policyant, usłyszawszy pukanie do drzwi domu. — Więc ubieraj się pan i pozwól, że cię chwilowo zamknę w twoim pokoju. Najpierw muszę się rozmówić z lekarzem!

Po tych słowach wyszedł z sypialni pana Vickery, zamknął drzwi na klucz i pobiegł na dół, aby otworzyć doktorowi.

— Dobrze, że pan już tu jesteś, — rzekł witając doktora Parcivala — proszę, — otóż pokój, w którym leży zmarła, a tutaj, — dodał, wyjmując klucz z kieszeni — klucz do jej sypialni.

Doktor Parcival, przystojny, ale nie młody już mężczyzna, znany z swej rozległej praktyki, bardzo był lubionym i szanowanym w tej części miasta. Poważny, wykształcony, dzielny w trudnym zawodzie lekarza, zjednał sobie dobroczynnością i uprzejmością serca tych, którzy go znali.

Zbliżając się teraz do łóżka pani Davorn, podniósł nagle głowę do góry i rzekł do policjanta:

— Tu pachnie chloroformem.

— I mnie już podpadł dziwny ten zapach — odparł Metcalf — zaraz gdy wszedłem do pokoju. Nie wiedziałem tylko, co to jest i skąd pochodzi.

Doktor zbadał jaknajstaranniej ciało zmarłej i skonstatował, że dla niej ratunku już niema. Żadna siła ludzka, żadna nauka nic pomódz nie mogła.

— Śmierć nastąpiła przed kilku godzinami — rzekł cicho.

— I ja tak myślałem, — odpowiedział policyant. — Mam pewne pod tym względem doświadczenie! Ale nie mógłbyś mi pan wyjaśnić tej sprawy?

Doktor milczał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Wolność w śmierci,

(przez anonima.)

(Epizod z powstania 1830/31 r.)

W Grochowie na przedniej straży
Żołnierzów poległy tłumy;
Lecz Polak, — gdzie się nadarzy —
Zwycięzkiej pełen był dumy,
A jeśli go śmierć obali,
To legł na stosach Moskali.
Przewaga wrogów nie trwoży
Kościuszki potomków mężnych,
Na niebie burza się sroży
Wśród szczęku hufców orężnych,
A biały orzeł skrzydłami
Nad mężnych zawisł głowami.
A tam na straży przy lesie
Wał stoi mężów obronnych.
W obec nich wrogów moc rwie się
I zastęp pieszych i konnych;
A szereg wojaków zwarty:
To dzielny polski pułk czwarty.
Wozeski przy Bolesławie
Odpiera atak żelazem;
Wtem kula świśnie — na trawie
Obaj znaleźli się razem;
Obaj skrwawieni, bez broni,
Jeńcami w wrogów swych dłoni!
Ufność w zwycięztwo cnej sprawy
Działa jak balsam na rany,
Lecz bój wciąż toczy się krwawy,
Rezultat walk im nieznany.
Wtem jeńców wiedzie gromada
Tam, gdzie Konstanty zasiada.
Szydzi dowódca Moskali:
„Śmierć lub zwycięztwo wam hasłem;
Zkądżeście tu się dostali
Żywcem, z uczuciem przygasłem?“ —
Odrzekli: „Nie wrogów siła,
Kula broń z rąk nam strąciła.“
Rzecze carewicz jak przedtem:
„Wiem, że was nikt nie pokona,
Gdzie bagnet walczy z bagnetem!
To siła wam przyrodzona.
Pokażcie więc, w sposób jaki
Nią odbijacie ataki!“ —
I zdjąć im każe kajdany;
Do boju wzywa krwawego:
Lecz naraz jak na znak dany,
Jeden przebija drugiego,
A zmarłych zbudzić krzyk zdolny:
„Polak, gdy broń ma, to wolny!“

Sambor, 19 Kwietnia 1889.

Przekład z niemieckiego G. Kohna.



Niepokój.

I.

— Nie. Tak dłużej trwać nie może.
— A jednak tak będzie.
— Nie, pani.
— Tak, panie!
— Zobaczymy... Usłuchasz mnie w końcu.
— Tego właśnie nie zobaczysz.
— Strzeż się!
— Nie sądź, aby mnie twoje pogróżki zastraszały...
— Żono nieznośna!
— Mężu śmieszny...
— Ha, kiedy tak — to podajmy o rozwód.
— Tak, tak, tak... I to jak najprędzej!? Proszę o to, błagam... Och! Nieszczęsny dzień, w którym rodzice połączyli mnie z tym człowiekiem!!!
— Ach! Przeklęta chwila zaślepienia, która mnie związała z tą kobietą...

. . . .

Pani Józefowa trzymała za klamkę od drzwi. Już, już, miała wejść do pokoju córki, gdy o uszy jej odbiła się powyższa rozmowa.

— Czy podobna? — pomyślała. Kłócą się tak straszliwie. I to w pół roku po ślubie! Ależ to brzydko, to bardzo brzydko!... Boże! Co za chwile!

Zawahała się chwilę.

Czy należało wejść, przerwać spór małżeński, czy tłómaczyć, iż oboje grzeszą zapalczywością i namówić do zgody, przypieczętowanej pocałunkiem?

Nie.

Jako kobieta roztropna i doświadczona, wiedziała, iż nie godzi się nawet matce mieszać do poufnych spraw małżeńskiego pożycia... Prawdopodobnie Jakób i Henryka po ochłonięciu z chwilowego uniesienia pogodzą się sami, co więcej żałować będą słów niebacznych, rzuconych w chwili rozdrażnienia...

Lepiej zatem w interesie własnym młodej pary udać zupełną nieświadomość o zajściu, przypadkowo podsłuchanem.

Dziś i tak zobaczy dzieci u siebie na obiedzie, pozna zatem po ich wzajemnem zachowaniu się, po wyrazie twarzy, jak się ułożył ich wzajemy stosunek.

O ile niezgoda trwać będzie w dalszym ciągu, interwencya okaże się nieuniknioną...

A teraz najlepiej cofnąć się niepostrzeżenie. Pani Józefowa na palcach wysunęła się do przedpokoju i zapowiedziawszy służącej, aby nie mówiła nic państwu o jej bytności, oddaliła się szybko.

II.

Nadzieje matki spełniły się.

W kika godzin później młodzi małżonkowie zawitali do domu rodziców w jaknajlepszem usposobieniu. Podczas obiadu zamieniali rozkochane wejrzenia i słodkie uśmiechy, a później w chwili, gdy przechodzono do saloniku, czujne oko matki dostrzegło, iż Jakób objął tkliwie Henrykę, szepcząc jej do ucha czułe słówka.

Tak być przynajmniej musiało, skoro młoda kobieta odparła na nie gorącym pocałunkiem.

— Bogu dzięki — pomyślała — burza zażegnana. Jakże to dobrze, iż nie domyślają się, że byłam świadkiem niemiłej sceny, o której zapewne sami zapomnieli w obecnej chwili.

Nie wspomniała mężowi o drobnem zajściu. — Poco niepokoić niepotrzebnie troskliwego ojca?

Pani Józefowa zasnęła dnia tego spokojnie, marząc o niezamąconem szczęściu jedynaczki.

III.

Nazajutrz jednak powracała ustawicznie myślą do przykrego zajścia.

Prawda, iż młode małżeństwo czyniło wrażenie szczęśliwej pary. Ale serce matki gnębił niepokój, czy harmonia okaże się trwała.

Ach! Gdyby tak podpatrzeć ich na nowo, przekonać się jak się dziś mają drogie dzieci!

Ciekawość gorączkowa paliła ją coraz gwałtowniej. Gdy wybiła godzina, w której Jakób powracał z pracowni, nie mogła dłużej powstrzymać niepokoju.

Tym razem wślizgnęła się przez kuchnię.

Stara, wierna służąca, (którą umieściła u „dzieci,“ pragnąc im oszczędzić gospodarskich kłopotów) ucałowawszy ręce swej dawnej chlebodawczyni, biegła oznajmić „panience“ (jak wciąż mawiała, nie mogąc się oswoić z nową rolą Henryki), odwiedziny „starszej pani...“

Przyłożyła ucho do dziurki od klucza i zaczęła nasłuchiwać:

— Nie... tak dłużej trwać nie może...
— A jednak tak będzie...
— Nie, pani!...
— Tak, panie!...
— Zobaczymy. Usłuchasz mnie w końcu.
—Tego właśnię nie zobaczysz.
Strzeż się!
— Nie sądź, aby mnie twoje pogróżki zastraszyły...
Żono nieznośna!
Mężu śmieszny!
— Ha! kiedy tak... To podajmy o rozwód...
— Dobrze, i to jak najprędzej... Proszę o to, błagam... Och! Nieszczęsny dzień, w którym rodzice połączyli mnie z tym człowiekiem.
— Ach! Przeklęta chwila zaślepienia, która mnie związała z tą kobietą...

Pani Józefowa osłupiała ze zdumienia.

— Ależ ja już byłam raz świadkiem podobnego zajścia — rzekła cicho do starej, wiernej sługi.

— Ach, proszę pani... To tak u nas bywa codziennie... I to się powtarza bez końca... Jeszcze gorzej będzie za chwilę... Ja już to znam. Niech paniusia posłucha. Sodoma i Gomora, moja pani!

W pokoju przyległym toczył się dyalog coraz żywszy, coraz gwałtowniejszy...

— I pani sądzi, że tak dłużej trwać może.
— A pan myśli, że dla jego satysfakcyi zmienić mam moje upodobania?
— A zatem to bunt jawny?
— Najformalniejszy, mój kochany, i jeśli nie jesteś zadowolony.
— To za wiele. Ja cię...
— Co, ośmielasz się podnosić rękę na mnie. Masz.
— Jakto? Policzek... Nie, tego już za wiele!

* * *

Pani Józefowa chwyciła się za głowę z rozpaczliwym giestem.

— A zatem to prawda? I to moja córka, moja własna córka, unosi się taką zapalczywością?

— A co, czy nie uprzedziłam, że za chwilę będzie gorzej? — biadała służąca.

— Tak, Walentowo. Macie słuszność. A jednak nie byłabym wam uwierzyła na słowo. Oddalmy się ztąd, oddalmy co prędzej.

— A zatem pani nie wejdzie, nie spróbuje pogodzić pana z panienką w imię Boże?

— Ach nie, Walentowo. Nie. Skoro już rzeczy zaszły tak daleko, wszelkie perswazye rozdrażniłyby ich jeszcze więcej... Niestety! Widzę, że wbrew wszelkim przewidywaniom, usposobienia ich nie dobrały się... Ach te nerwy... co to będzie... co to będzie...

I biedna kobieta powróciła szybko do domu, mocno wzburzona. Teraz już należało odsłonić przed mężem całą prawdę.

— Biedny człowiek. On tak się radował szczęściem jedynaczki. Co za cios!

IV.

Od dwóch tygodni rodzice żyją w nerwowej twodze i pełnem niepokoju wyczekiwaniu. Wtajemniczona w całą sprawę służąca donosi, iż co dnia o tej samej niemal godzinie powtarzają się kłótnie i wymysły.

W obec świata bowiem, w obec rodziców, młoda para przedstawia się po dawnemu. Rozmawia wesoło, serdecznie, zamienia tkliwe wejrzenia i słodkie uśmiechy, tak, że grają ich serca pod powłoką kłamliwych pozorów.

I państwo Józefostwo nie mogą okazać na zewnątrz dręczącego ich niepokoju. Nawet przed dziećmi zachowują twarz wesołą. O ironjo! Odwołać nie można było przyjęcia, urządzonego z okazyi srebrnego wesela, na które od dawna rozesłano zaproszenia.

Ale w chwili, gdy tłumy gości zapełniają salony, rozpływając się w ckliwych powinszowaniach, małżonkowie ukradkiem spoglądają na siebie wzrokiem, pełnym smutnego porozumienia.

Smutek ich zwiększa się na widok czynionych na prędce przygotowań. Czeka ich niespodzianka. Dowiadują się, iż na zaimprowizowanej na prędce scence, rozegra się komedyjka, w której główne role odtworzą Jakób i Henryka.

Komedya!... Dramat raczej, dla nich jednych widziany!

Zaproszeni zajmują miejsca... Daje się słyszeć dzwonek. I Jakób i Henryka (ach, jakżeż mogą przy swym ciężkim smutku zajmować się podobnemi błahostkami), wychodzą naprzód sceny.

— Nie... Tak dłużej trwać nie może...

— A jednak tak będzie.

— Nie, pani!

— Tak, panie!

— Zobaczymy... Usłuchasz mnie w końcu...

— Tego właśnie nie zobaczysz...

— Strzeż się.

Rozmowa rozwijała się dalej, coraz żywsza, coraz gwałtowniejsza.

— A zatem, to bunt jawny?

— Jak najformalniejszy, mój kochany; jeśli nie jesteś zadowolniony...

— Co, wyzywasz mnie?... Za co?

— Co, ośmielasz się podnosić rękę na mnie?

— Masz!

— Jakto? Policzek? Nie, tego już za wiele!...

* * *

Widzowie oklaskują gorąco temperamentowy zapał młodej artystki przy wymierzaniu policzka i komiczną minę skonfudowanego małżonka.

Najweselszy śmiech jednak wyrywa się z ust rozpromionej matki.

Teraz dopiero zrozumiała.

Ów gwałtowny dyalog, zamieniany co dnia, to była właściwie próba komedyjki, przygotowywanej w tajemnicy na rocznicę ich srebrnego wesela.

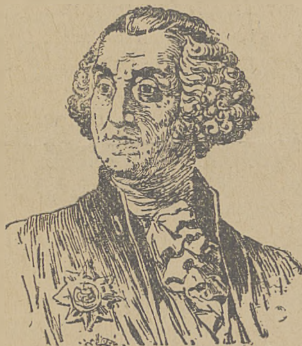
— Ach, mój drogi — rzekła do męża — jakżem była nierozsądną... Ale błagam cię, niech się o tem dzieci nasze nigdy nie dowiedzą... Już i tak byłam dość srogo ukaraną za moją niedyskrecyę... Sza, ani słowa o tem...

Omikron.



Nasze illustracye.

Z nazwiskiem Waszyngtona łączy się pojęcie męża zasługującego o wiele więcej na imię „Wielkiego“, niż wielu innych, którym historya rzeczywiście przydomek ten przyznała. Gdyby pojęcie „wielki“ chciano ścieśnić do granic najistotniejszych przymiotów, jakie się składają na to miano to jest przymiotów męża sterczącego pod każdym względem nad poziom ludzi zwyczajnych, to trzebaby wydać sąd, że trzech tylko ludzi rzeczywiście wielkich na świecie żyło i to: Epaminondas, Waszyngton i Kościuszko.



Waszyngton Jerzy.

Waszyngton Jerzy urodził się 22 lutego r. 1732 w hrabstwie Westmorland w Wirginii jako syn zamożnego farmera. Własną pracą i niepospolitemi zdolnościami wyniósł się z ciasnych pierwotnie stosunków do najwyższych godności.

W młodości poświęcał się rólnictwu. W roku 1755 brał udział we wojnie kolonialnej przeciw Francyi jako pułkownik. W r. 1759 wybrany został do sejmu prawodawczego Wirginii, gdzie się odznaczał niezwykłą bystrością umysłu i stałością zasad. Po wybuchu zatargów z Anglią wybrano go deputowanym na kongres kontynentalny, który się zebrał w Filadelfii. Gdy zatargi z Anglią w otwartą zamieniły się wojnę, objął Waszyngton główne dowództwo nad wojskiem, zebranem dorywczo z kontyngentów kolonialnych i starszych milicyi. Wojsku temu brakowało początkowo wszystkiego, mianowicie broni, wszelkich zapasów i dyscypliny. Mimo to wyszedł Waszyngton z zapasów z nieprzyjacielem daleko silniejszym zwycięzko, więcej przebiegłością i mądrem wyzyskiwaniem nadarzających się chwilowych korzyści, niż działaniem zaczepnem i zadawaniem przeciwnikowi dotkliwych klęsk.

Ameryka wyszła z tych zapasów zwycięzko, a w pokoju wersalskim w roku 1783 została niepodległość Zjednoczonych Stanów amerykańskich uznaną.

W konwencie ustawodawczym młodego państwa, zwołanym w r. 1787 brał Waszyngton udział jako członek partyi federalistycznej, a gdy 4 marca 1789 r. nowa konstytucya otrzymała moc obowiązującą, został Waszyngton pierwszym prezydentem Zjednoczonych Stanów amerykańskich. Na stanowisku tem zaskarbił sobie niespożyte zasługi około dobra swych współobywateli, tak że słusznie mianem ojca ojczyzny go obdarzono.

W roku 1797, zrażony trudnościami i prześladowaniem, jakie go ze strony politycznych przeciwników spotykały, złożył urząd prezydenta. Gdy jednakowoż w roku następnym groziło wybuchnięcie wojny z Francyą, objął znów główne dowództwo.

W czasie tych naprężeń między Francyą i Ameryką zakończył Waszyngton chlubny swój żywot w Mount-Vernon 14-go grudnia 1799 roku. —

Stosunek najserdeczniejszej przyjaźni i braterstwa broni, jaki łączył Waszyngtona z naszym bohaterem Tadeuszem Kościuszką, znany jest ogólnie. Po opuszczeniu kraju w r. 1777 udał się Kościuszko do Paryża, a ztąd w następnym roku do Ameryki, gdzie się zaciągnął w szeregi wybijających się na wolność Amerykan. Odznaczywszy się chlubnie w kilku bitwach, zwrócił na siebie uwagę Waszyngtona, który go w uznaniu jego męztwa i niepospolitych zdolności swym adjutantem zamianował. Po zawarciu pokoju w r. 1783 otrzymał Kościuszko stopień jenerała brygady.

Mało jest w historyi przykładów, iżby dwóch tak wielkich ludzi, jak Waszyngton i Kościuszko, poświęcało swe siły wspólnie spełnieniu jednego wielkiego dziejowego zdarzenia i aby ich przy tem łączył węzeł tak szczerej przyjaźni, opartej na obustronnej skromności i wzajemnem uznaniu znamienitych przymiotów i zasług około własnego kraju i ludzkości.

R. W.

* * *



Książę Maksymilian saski,

profesor św. teologii w Fryburgu urod. się dnia 17 listopada 1870 r. jako syn brata króla saskiego Alberta, księcia Jerzego saskiego, generalnego inspektora 2-iej inspekcyi armii niemieckiej. Świątobliwy ten kapłan odznacza się pomimo stosunkowo jeszcze młodego wieku wielką uczonością; w roku ubiegłym powołano go na zaszczytne stanowisko profesora św. teologii przy wszechnicy w Fryburgu.

* * *

Bitny i wojowniczy cesarz Menelik urodził się w roku 1844-ym w Ankober jako syn ówczesnego następcy tronu Ailu Malakota i jednej z jego niewolnic. W roku 1889-ym dnia 9-go marca po zwycięzkiej bitwie pod Metammeh kazał się Menelik koronować w Antotto negusem negesti czyli cesarzem całej Abysynii.



Menelik, cesarz abysyński.

Znane są zatargi Menelika z Włochami, którzy osiedliwszy się w Massana, założyli tamże kolonią Erytreę, zkąd zamierzali objąć protektorat nad całą Abysynią, atoli po krwawej ich klęsce pod Aduą dnia 1-go marca 1896-go Menelik odzyskał znowu swą zupełną niepodległość. Obecnie panują między Menelikiem a rządem włoskim pokojowe i nawet przyjazne stosunki.

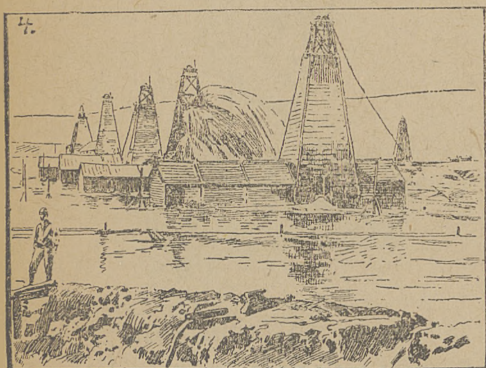
ski.



Źródła nafty w Baku.

Gubernia Baku z równobrzmiącem miastem stołecznem, położona jest na Kaukazie. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, uprawą wina, hodowlą bydła, rybołóstwem i przeważnie wydobywaniem petroleum z ziemi. Ludność składa się głównie z Tatarów; Rosyanie stanowią tylko 2,7 procent ludności.

Ropa petrolejowa (nafta) znajduje się przeważnie w dwóch miejscach, 12—14 kilometrów oddalonych od Baku, w blizkości wsi Balachany i Sabuntszi. Także znajduje się źródło nafty pod Bibi-Ejbat w blizkości morza Kaspijskiego.



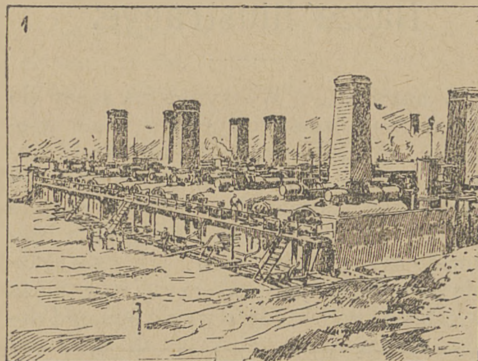
Źródło nafty w Baku pod wsią Balachany.

Industrya naftowa w Baku zwiększyła się znacznie od czasu zniesienia przez rząd monopolu (1873). Wydobyto nafty w 1000 pudach: 1832—49 r. przeciętnie 220; 1860: 255; 1863: 340; 1872: 1535; 1873: 3952; 1886: 123,500; 1887: 157,170; 1888: 189,583; 1889 blizko 206,000.

Główne maszynerye naftowe znajdują się w mieście Baku, dokąd surowy materyał sprowadzany bywa za pomocą rur i gdzie się destyluje na olej, służący do oświetlania. Z pozostałej ropy fabrykują się dobre smarowidła lub też opala się nią parowe okręty, lokomobile i t. p.

Już w r. 1888-ym wyprodukowano w Baku 49½ miliona pudów oleju, służącego do oświetlania, oraz 2½ miliona pudów smarowidła, do czego zużyto surowego materyału 173 milionów pudów.

Prócz innych domów bankowych trudni się sprzedażą, transportem i t. d. petroleju dom bankowy Rotszyldów na trakcie handlowym przez morze Czarne i Śródziemne.



Źródło nafty w Baku pod wsią Sabuntszi.

Baku pod dotychczasową nazwą istnieje od początku 7-go wieku po Chrystusie, ale założono je prawdopodobnie już wcześniej, ponieważ tamtejsze wyziewy gazowe znane już były w starożytności czcicielom ognia.

W roku bieżącym powstał u źródeł nafty w Baku wielki pożar i wyrządził ogromne spustoszenia.

ski.



Bóg z tobą.

Kiedy cię ciemność owionie dokoła
I z młodzieńczego jasność zniknie czoła,
A uśmiech nawet wyda się żałobą,
W tej ciężkiej chwili niech będzie
Bóg z tobą!

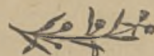
Kiedy goryczą każde serca bicie
I łzą żałości płynie twoje życie,
Kiedyś znużony sam już nawet sobą —
W tej drodze bolu, niechęci,
Bóg z tobą!...

Kiedy uczucia gorące i święte
Jakby w cierniowe są ramy ujęte,
Bo już nie własną męką rozszarpane,
Ani własnemi są łzami skąpane,
Lecz krwawym krzyżem tych, których kochają,
Bo mu ni pociech, ni końca nie znają,
Tą rozpaczliwą życia twego dobą,
Cóż ci powiedzieć, jak znowu:
Bóg z tobą!

A kiedy trwogą zadrżysz o świat cały,
Patrząc na brudy i grzechy i kały,
Mierząc i myśli i czucia twych braci
Tem własnem czuciem, co duch twój bogaci
I kiedy poznasz, że z twej krwi i kości
Niema już męstwa, niema już miłości,
Zwątpisz nad świata i nad Polski dobą,
Biedna sieroto — pomnij, że
Bóg z tobą!

Ale jeżeli słońce ci zaświeci,
W złotych promieniach życie twoje leci,
I serca biciu bicie odpowiada,
I wszędzie jasność sprzyjać tobie rada,
A samych swobód i rozkoszy czarę
Pochlebne losy twym ustom podają;
Jeśli twe myśli obawy nie znają
I tylko szczęściu dasz na ziemi wiarę;
Jeśli wesołość jeno ciebie nęci,
A szczęścia... łezka srebrna nie uświęci,
Ach, pomyśl chwilę, zadrżyj sam nad sobą
I wówczas, wówczas niech będzie
Bóg z tobą!

***



Kronika.

— Hej! Hej! Dokąd tak spiesznie? — wołam i zatrzymuję rozmachanego mołojca od pióra, znanego mi dobrze z tego, że referuje do rozmaitych pism tutejszych i zakordonowych.

— Nie zatrzymuj mię pan! — odsapnął pan referent. — Lecę do tramwaju! Lada chwilę ruszy!

— Nadjedzie drugi!

— Co z tego? A ja się na kolej spóźnię!

— Żarty! Żarty! — Pojedziesz pan następnym pociągiem!

— Łatwo panu mówić. Następnym nie dojadę!

W tej chwili tramwaj, mający na przedzie napis „Bahnhof“ – napis „dworzec“ już dawno hakatyści zlizali — ruszył — a za nim mój znajomy referent długiemi susami.

Kiwał parasolem, machał ręką — ale, czy go nie widziano, czy go nie słyszano — tramwaj nie zatrzymał się.

Referent z rezygnacyą stanął, spojrzał na zegarek i słońce nadziei zabłysło brylantowym blaskiem w kroplach potu, które poczciwiec ścierał skwapliwie chusteczką z czoła.

Dogoniłem go i mówię:

— Widzisz pan, poczekasz pan na drugi tramwaj — a może tymczasem opowiesz, dokąd się wybierasz.

On na razie nic nie rzekł, tylko rozglądał się w koło siebie.

— Taksametra pan wyglądasz?

— Gdyby był!

Na złość nie było żadnego!

— Lecz mów pan, dokąd pan jedziesz?

On dobył w miejsce odpowiedzi plikę pism niemieckich i wskazał na nie.

— Nie czytałeś pan?

— Czego?

— No „Posener Tageblattu“ — „Posener Zeitung“, „Ostdeutsche Rundschau“ e tutti quanti.

— Czytuję je, lecz cóż ztąd?

— Oto to ztąd, że dowiedziałem się z nich, że u księcia Ferdynanda Radzi-

wiłła w Antoninie odbywa się wiec wszechpolski.

— Wiem — wiem — prawda i uśmiechnąłem się nieznacznie. — Lecz drogi mój panie, czy pan tam jesteś proszony?

— Proszony nie, ale pan wie, że skoro się jest referentem, wstęp zawsze się znajdzie. Ten wiec może być arcyciekawym. Zjazd ogromny z Galicyi, z Królestwa Polskiego — z polskiej Ameryki, z francuzkiej emigracyi — z... — krain, gdzie pieprz rośnie, z Sybiru zjeżdżają potajemnie działacze — dokończyłem.

On spojrzał na mnie z pod oka.

— Pan zdaje się żartować ze mnie?

— Nie żartuję z *pana*, lecz z wiadomości tych *„blattów.“*

— O — przepraszam! Wiadomości tych pism są autentyczne! Wiadomo że...

W tej chwili nadjechał tramwaj, referent wgramolił się do niego.

Nie wiem, czy dojechał szczęśliwie na wiec wszechpolski, czy zdobył jaki referat, nie widziałem się z nim od tego czasu.

Wrażenie jednak wielkie w całej prasie hakatystycznej zrobiła wieść o wiecu wszechpolskim. Z jednego pisma dostawała się wieść do drugiego i cały obszar „Michałkowej ziemi“ był przekonanym, że tam pod stułetniemi dębami w parku Radziwiłłowskim powstaje jakaś nowa liga wszechpolska.

Blade przerażenie padło na synów Teutonów, zagnieżdżonych na Piasta ziemicy.

Niedawno temu przeraziła ich groźna wieść o rewolucyi wrzesińskiej — niektórzy, więcej czułym słuchem obdarzeni niemiaszkowie, słyszeli już głuche warczenie bębnów, miarowy krok batalionów i turkot armat ekspedyowanych na dworzec kolejowy, aby osobnym pociągiem — oczywiście opancerzonym — być wysłanemi na plac boju — do Wrześni.

Nadczułe nerwy niemieckie uspokoiły się słysząc w wyobraźni miarowy odgłos kroków pruskich kohort. Biedny, uciśniony Niemiec wciągał szlafmycę na uszy i słysząc te wielkie wojenne przygotowania, śpiewał: „Lieb Vaterland magst ruhig sein!“ — i żona jego i dziatki, pod wpływem tej pieśni kojącej usypiały słodko i bezpiecznie. Tylko głowa domu, powróciwszy po licznych kuflach do domowych penatów miała sny niespokojne. Oto we śnie zabłysły mu kosy z pod Miłosławia i Wrześni, szarża polskiej kawaleryi — rejterada pospieszna pruskich kohort!.... Biedak spocił się, jak mysz, lecz biały dzień zaświtał i Niemiec, obudziwszy się, obmacał się, przekonał się, że zdrów i cały i zaklął: Verfluchte polnische zmora! W dzień mię niepokoisz i w nocy jeszcze mię dusisz!

W świetle dnia białego zmalała awantura wrzesińska: — „Schade!“ Minęła sposobność do „Ausnahmegesetzu!“

Bądź co bądź sprawa wrzesińska zaniepokoiła nadczułe nerwy niemieckich gorliwców, w tem jak bomba w ospały czas ogórkowy wpada wieść o wiecu wszechpolskim.

— Co to będzie! Co to będzie!...

Głucho wszędzie — a ja dodałem w duchu głupio będzie!

I było głupio na duszy tym marnym pismakom, co bazarowi, urządzonemu na cele dobroczynne chcieli nadać charakter polityczny — i zgoła rewolucyjny.

Głupio było tym wszystkim „blattom“, które są zmuszone odwoływać wieść, podsuniętą im przez reportera z pod ciemnej gwiazdy, w miejsce zwykle pojawiającego się węża morskiego, Głupio, bardzo głupio będzie tym blattom, gdy się dowiedzą, że na ten wiec wszechpolski proszeni byli wszyscy urzędnicy państwowi i korpus oficerski miasta Ostrowa.

Księztwo Radziwiłłowie w celach dobroczynnych urządzili bazar w swym parku i nie chcieli zagrodzić drogi do świadczenia dobroczynności także Niemcom!

I co z tego wszystkiego wyrosło?

Oto nędzna bajka!

Nie chodzi o wieść, że miał być wiec wszechpolski, bo, jeżeli niemieckim poddanym państwa pruskiego wolno urządzać zjazdy wszechniemieckie, dlaczego i nam nie byłoby wolno?

Lecz nam się o tem ani śni, ponieważ wiemy, że byłoby to niezmiernie pożądanem dla tych, co nas w łyżce wody chcą utopić.

Główna rzecz, o którą chodzi jest ta, że znowu mamy jaskrawy dowód, jak nędznej broni używają nasi przeciwnicy, aby podburzyć opinią Niemiec przeciw nam, aby fałszywemi wieściami omamić rząd, podburzyć go i wepchnąć go na drogę fałszywą.

Hańba! Wstyd! Podłość!

Dość o tem!

Z prawdziwą radością opuszczam ten temat, aby zwrócić uwagę, jak liczne są co roku procesye w czasie oktawy Bożego Ciała. Te liczne rzesze ludu, wierzące i głośno chwalące „Boże Ciało“ budująco oddziałują na tych, którzy słabną w wierze.

A jednak: *Wiara nas zbawi i miłość nas podniesie.*

Zwracam też uwagę na pielgrzymki jubileuszowe obchodzące pod wodzą księży nasze świątynie. Wydaje mi się tylko, że udział ze strony mężczyzn nie jest wielki. Lecz nie dziw — jesteśmy zajęci pracą i trudno nam się oderwać o godzinie piątej po południu od zajęć.

Acer.





Nekrologia.

S. p. Izabela hr. Tyszkiewiczowa.

Dzień 10-y b. m. zabrał społeczeństwu naszemu jedną z najpoważniejszych i najzacniejszych pań wielkopolskich, sędziwą hrabinę Izabelę z hr. Goetzendorff Grabowskich Tyszkiewiczową. Postać tej 90-letniej matrony — wielkiej pani w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu — dziwnym była urokiem opromieniona, urokiem wytwornego rozumu i wykształcenia, niezgłębionej dobroci oraz rzadkiej, bo z serca do serca płynącej uprzejmości, to też urokowi temu nikt, ktokolwiek miał szczęście zbliżenia się do niej, oprzeć się nie umiał.

Hrabina Tyszkiewiczowa urodziła się w Grylewie, w r. 1811 jako druga z rzędu córka Józefa i Antoniny z Nieżychowskich hr. Grabowskich. Z domu rodzicielskiego wyniosła zmarła wychowanie najtroskliwsze, zasady i cnoty naszych prababek, oraz gorącą miłość do Kościoła i Ojczyzny, a miłości tej na każdym kroku, w każdej chwili życia wyraz czynny w miarę sił dawała. W r. 1848 oddała rękę hr. Wincentemu Tyszkiewiczowi, znanemu i zasłużonemu patryocie, naczelnikowi powstania wołyńskiego z r. 1831, którego dzieciom — mąż jej był wdowcem — najczulszą i najlepszą była matką.

Życie nie szczędziło Jej ciosów, po krótkiem bowiem, nader szczęśliwem pożyciu utraciła ukochanego męża, jedyną córeczkę w rozkwicie wieku zgasłą, rodziców oraz rodzeństwo, z których jedna tylko siostra, sędziwa i czcigodna hrabina Ponińska z Kościelca Ją przeżyła.

Głęboka wiara sił Jej dodawała do zniesienia strat tak ciężkich, a miłość dla bliźnich, których hojną zawsze ręką wspierała i niezliczone uczynki miłosierdzia życie Jej odtąd wypełniły, przyczem dom Jej gościnny na rozcież dla blizkich i dalekich był otwartym.

Ś. p. Izabela zgasła w Siedlcu na rękach ukochanej siostrzenicy, Ofelii z hrabiów Skórzewskich hr. Potulickiej, którą jak córkę ukochała, a która ostatnie jej lata głębokiem przywiązaniem i pełnem zaparcia się poświęceniem rozjaśniła.

Oby przykład Zmarłej w jak najdalsze pokolenia przyświecał polskim niewiastom tak jak za życia ś. p. hr. Izabeli podnosił poziom duchowy tych wszystkich, którzy się do niej zbliżali.

Requiescat in pace!

* * *

S. p. Władysława z Rakowskich Zborowska.

Bolesnem ciosem nawiedził Pan Bóg dwie rodziny, cieszące się w Inowrocławiu i na prowincyi czcią ogólną a szczerą: pp. radzcostwo Rakowskich i pana radzcę Zborowskiego. Dnia 5-go b. m. rano zakończyła żywot doczesny w kwiecie wieku po długich a ciężkich cierpieniach ś. p. Władysława z Rakowskich radczyni Zborowska, ku niezmiernej boleści rodziców i uwielbiającego Ją męża, osierocając dwóch chłopczyków. Cios to — chociaż niestety zdawna przewidywany — niezmiernie ciężki, a dotknie nietylko rodziny, ale i ubogich naszych, dla których ś. p. Zmarła — za przykładem czcigodnej swej Matki tak dużo czyniła, gdy jeszcze cieszyła się zdrowiem. Ogólne współczucie — współczucie całego miasta i prowincyi, niechże dla ciężko strapionych Rodziców i w nieutulonym żalu pogrążonego Małżonka będzie drobną chociaż pociechą w tym smutku. S. p. Władysława niech odpoczywa w pokoju!

(W ciężkim smutku pogrążonemu mężowi, rodzicom i całej familii zasyłamy wyrazy najserdeczniejszego współczucia. — Przyp. Red. „Pracy“.)

* * *

S. p. Anna z Staniewiczów Taczanowska.

Dnia 2 go maja r. b. zmarła w Grodzisku nad Prosną ś. p. Anna z Staniewiczów Taczanowska, w domu syna swo-

jego powszechnie szanowanego ks. dziekana Taczanowskiego. Zwłoki tej czcigodnej matrony złożone zostały w dniu 6-go maja przy licznym udziale duchowieństwa, obywatelstwa i rodziny w podziemiu kościoła grodziskiego obok zwłok ś. p. męża i ukochanej córki u stóp ołtarza cudownej Matki Bozkiej, której ś. p. Anna aż do ostatniej życia godziny wierną była czcicielką.

Słusznie powiedział w żałobnej mowie ks. proboszcz Głowiński z Rzegocina, że ze śmiercią ś. p. Anny straciliśmy jedną z tych dawnych postaci prawdziwych matron polskich, które pamiętały lepsze czasy naszej ukochanej Ojczyzny.

Urodzona na Żmudzi z ojca Ezechiela i matki Kunegundy z Bilewiczów wychowana w atmosferze gorącej miłości Ojczyzny w rodzinie, która nie tylko całe mienie, ale i życie kilkakrotnie składała na ołtarzu Ojczyzny, ś. p. Anna zaledwie dziesięcioletnia dzieliła już z rodzicami i rodzeństwem gorzki chleb wygnania na emigracyi, gdy śp. jej rodzic Ezechiel Staniewicz marszałek szlachty i naczelnik powstania na Żmudzi w r. 30-ym skazany na śmierć, z całą rodziną emigrować musiał do Francyi — tutaj też poznała i w roku 1840-ym poślubiła męża swojego ś. p. Sylwaniego Taczanowskiego, również emigranta i majora byłych wojsk polskich. Nie było jej przecież danem wrócić na Żmudź Sw., lecz wróciła z mężem do Wielkopolski, i tutaj jako dobra żona, wypróbowana przyjaciółka i wzorowa matka z mrówczą gorliwością oddana wychowaniu trzech synów i córki jedynaczki, w ostatnich dziesiątkach lat zamieszkała stale na probostwie w Grodzisku pod Pleszewem w domu syna swego ukochanego księdza Bronisława. Po śmierci śp. męża swojego, najstarszego syna i ukochanej córki oddała się całem sercem pozostałej rodzinie i ukochanym wnukom nie zapominając do ostatnich dni życia o utrzymywaniu choćby listownie rozlicznych stosunków przyjacielskich z krewnymi i znajomymi od lat najdawniejszych. Służyła całe życie wiernie Bogu i Ojczyźnie! Spij w spokoju zacna matrono!

Co dopiero i to w zeszycie 24-ym rozpoczęliśmy druk pięknej, nadzwyczaj sensacyjnej i bardzo zajmującej powieści *M. Jokay'a* p. t.:

„Czarne djamenty.“

Nowo przybyli abonenci otrzymają początek tej powieści gratis za nadesłaniem dziesięciofenygowego znaczka pocztowego.

Sądzimy, że zaprowadzone ulepszenia i illustracye przysporzą *„Czytelni Polskiej“* nowe liczne szeregi zwolenników.

My dajemy ideę, dajemy pomysł, od Was i Waszego poparcia, Czytelnicy, zależy, czy pomysł ten przerodzi się w nową, skuteczną dźwignię polskości.

A więc — czynnego poparcia jak najwięcej!

Redakcya.

Baczność! Kwity abonamentowe pocztowe na „Pracę“ i „Czytelnię Polską“ zamieszczzone są na ostatniej stronie pod okładką.

O prawdę.

Ponieważ „Orędownik“ prawdziwym, na niewzruszonych świadectwach opartym zarzutom naszym kłam zadać usiłuje, przeto raz jeszcze podkreślamy następujące fakty:

1) prawdą jest — mimo wszelkie wykręty p. dra Szymańskiego — niezbitą, że tenże pan podpytywał zawiadowcę drukarni naszej o autora piszącego pod pseudonimem „Vestera;“ świadkiem na to sam pan Kokornaczyk.

2) prawdą jest, że w czasie śledztw i dochodzeń policyjnych i prokuratorskich, wdrożonych celem wykrycia autorstwa artykułów „Pracy“, „Orędownik“ poczytywał za rzecz godziwą, wymieniać w łamach swoich po nazwisku tych, którym podług stanowczo mylnych i fałszywych domysłów autorstwo głównych artykułów przypisywał, tj. pp. dra Rakowskiego i dra Karchowskiego. Dowodem daty śledztw, rewizyi, konfiskat równoczesne z datami zdradliwych, a nieprawdziwych wzmianek „Orędownika.“

3) prawdą jest, że p. dr. Rakowski w tymże czasie zniewolony przybyć do Poznania, a ostrzeżony przed tajną strażą policyi, gotową każdej chwili do aresztowania, musiał co prędzej opuścić Poznań, omijając główny dworzec. Świadkiem na to sam p. dr. Rakowski.

4) prawdą jest, że p. dr. Szymański nie mogąc wypęszyć, kto jest „Vesterem“ i kto autorem licznych innych pseudonimowych artykułów, zwracał kilkakrotnie i to znów fałszywie podejrzliwość władz pruskich na wydawcę „Pracy“ p. Biedermanna.

Że czynił to ze skutkiem, który „Orędownikowi“ honoru nie przynosi, na to dowodem przesłuchy w policyi i przed sędzią śledczym, które miały widocznie na celu wyświecenie, czy i o ile p. Biedermann wpływa na redakcyą.

5) Prawdą jest wreszcie, że zamiast drogą sądu honorowego oczyścić się z zarzutów, które i dziś niewzruszenie podtrzymujemy, p. dr. Szymański szukał sposobu uderzeń w „Pracę“ i p. Biedermanna, krętą drogą, przez inspirowanie pism galicyjskich, które atoli z wyjątkiem „Przeglądu Wszechpolskiego“ nie odpowiedziały jego szpetnym zachciankom.

Oto fakta, któremi p. dr. Szymański wraz z „Orędownikiem“ zaznaczył swoje zachowanie się względem „Pracy“ w czasie jej rewizyi, śledztw, procesów i kar więziennych, zachowanie wcale niechlubnie się rysujące na tle stosunków, w jakich żyć wypadło żywiołowi polskiemu w zaborze pruskim.

Wszystko to raz jeszcze stwierdzając, zamykamy akta polemiki z „Orędownikiem“, a otworzymy je chyba dopiero wtedy gdy nas „Orędownik“ do tego zniewoli.

Szanownych Czytelników naszych przepraszamy, żeśmy wyjaśnieniu machinacyi p. dr. Szymańskiego nieco więcej poświęcili miejsca. Kierowaliśmy się tem przeświadczeniem, że interes publiczny żąda wyjaśnienia spraw, którym ktoś publicznie szkodzić się stara.

Redakcya „Pracy.“

Wiadomości.

— **Procesye doroczne Bożego Ciała.** Na niedzielną ranną procesyą naokoło Rynku przybyły tak wielkie tłumy wiernych z miasta oraz z bliższych i dalszych okolic, że w Rynku i przyległych ulicach z trudnością można się było poruszać. Procesya wyszła z kościoła Farnego o godz. 9-ej. Celebrował Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Dr. Likowski. Straż honorową około Księdza Biskupa pełnili liczni umundurowani członkowie Bractwa strzeleckiego z bronią oraz „Sokoli“ w mundurach. Celebransa poprzedzały długie szeregi Duchowieństwa, przed Duchowieństwem postępowali członkowie przeszło 100 cechów, bractw oraz towarzystw z chorągwiami, obrazami i światłem. Cztery ołtarze były ustawione w zwykłych miejscach. Domy i mieszkania Polaków i katolików pięknie były przyozdobione. Śpiewy wykonali członkowie Koła śpiewackiego. Na wieży ratuszowej powtarzała muzyka hejnały grane na dole. Wśród dźwięków pieśni „Twoja cześć, chwała“, wróciła procesya do kościoła.

Po południu wyszła procesya z kościoła Podominikańskiego i obeszła również naokoło Rynku z udziałem wszystkich bractw, cechów, śpiewaków i kilkunastu tysięcy wiernych. Celebrował ksiądz kanonik Tetzlaff. Obie procesye odbyły się wśród napiękniejszej pogody i we wzorowym porządku.

Także procesye: Świętomarcińska, Świętowojciechowska, Filipińska oraz na św. Rochu odbyły się przy pięknej pogodzie we wzorowym porządku. Tylko podczas wielkiej Farnej do Bożego Ciała padał deszcz; z powrotem do Fary sprzyjała procesyi pogoda. Ulice, i place, któremi procesye przechodziły, były udekorowane pięknie i gustownie, a na procesyi Świętomarcińskiej w niektórych miejscach nawet artystycznie, w draperye, wieńce, biusty, obrazy i figury Świętych. Napływ wiernych był we wszystkich procesyach nadzwyczaj wielki. Te kilkunastotysiączne tłumy rozmodlonego i korzącego się przed Najświętszym Sakramentem ludu zadokumentowały w wzniosłej, pięknej pieśni:

„Twoja cześć, chwała nasz wieczny Panie,
„Na wieczne czasy niech nie ustanie!“

że zakusy „naszych najserdeczniejszych“ zgermanizowania nas

spełzną na niczem, i że na wieczne czasy nucić będziemy tutaj na naszej polskiej ziemi pieśni do Najwyższego w najdroższym nam języku ojczystym, którego nam nikt i nigdy wydrzeć nie zdoła.

— **Nową agenturę** „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ otworzyliśmy u p. *Antoniego Strojnowskiego w Hörde*, II. Bickernstr. 18.

W Inowrocławiu znajdują się agentury „Pracy“ w *„Księgarni Kujawskiej“ p. Kompfa* i w *ekspedycyi „Dziennika Kujawskiego.“*

W Pr. Starogardzie znajduje się agentura „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ w *księgarni p. J. W. Nowaka.* Księgarnia ta prócz zwykłej prenumeraty za dostarczanie „Pracy“ w dom żadnej osobnej opłaty nie bierze.

W Baltimore, Md., Północna Ameryka założyliśmy nową agenturę u Imć. Księdza Karola Kotlarza, wikarego przy kościele św. Stanisława 1733 Aleceanna St.

— **Proces prasowy.** Odpowiedzialnym redaktorom „Dziennika Poznańskiego“, „Gońca Wielkopolskiego“ i „Wielkopolanina“ wytoczono proces o obrazę p. Chrzanowskiego w sprawie, dotyczącej sprzedaży Katarzynowa.

— **Ochrona miasta Poznania** od powodzi. W sprawie projektu, dotyczącego ochrony miasta od powodzi, administracya miejska zawarła umowę z fiskusem wojskowym, którą ma potwierdzić Rada miejska. Według tej umowy miasto będzie mogło znieść zakłady wojskowe przy bramie na Grobli, aby zyskać plac potrzebny do zbudowania ulicy nadbrzeżnej na lewym brzegu Warty i ulicy, prowadzącej do nowego mostu na Warcie. Oprócz tego będzie miasto mogło znieść zakłady wojskowe na wyspie tumskiej w celu wykonania tamże prac, przewidzianych w projekcie, i zbudowania ulicy nadbrzeżnej pomiędzy tamą Berdychowską a mostem tumskim. Za to miasto ma zbudować niektóre ulice potrzebne dla wojska i t. d. Fiskus wojskowy bezpłatnie odstąpi miastu odnośne terytoryum. Pertraktacye z właścicielami posiadłości na lewym brzegu Warty jeszcze nie ukończone. Poszczególne prace są rozdzielone na 3 lata, 1901, 1902 i 1903. Koszta będą wynosiły ogółem 1,5 miliona marek.

— **Srebrne wesele.** Dnia 6-go czerwca obchodził w Poznaniu, p. Julian Telesfor Okoniewski z małżonką 25-letnią rocznicę pożycia małżeńskiego.

Szczęść Boże srebrnej parze!

— **Piszą nam z miasta:** Spieszmy wszyscy do Urbanowa, bo Towarzystwa „Warta“, „Czytelnia“ i „Lutnia“ urządzają pierwszą zbiorową majówkę w Urbanowie dnia 15-go czerwca!

Miło nam wspomnieć o tem, gdyż sympatyczną jest dla nas mianowicie łączność Towarzystw tych, które jedno z drugiego wypłynęły. — Sądzimy, że publiczność nasza, dążąca zawsze do wspólnej pracy i jedności, poprze usiłowania Towarzystw, da dowód, że tego zjednoczenia i rozwoju życia towarzyskiego pragnie i jaknajliczniej w dniu oznaczonym w majówce udział wziąść zechce. Majówka przypada w sobotę, dzień to najodpowiedniejszy, gdyż po zabawie w niedzielę miłym będzie wypoczynek i czas na rozbieranie wrażeń z wesołego dnia poprzedniego.

— **Czytelnikom naszym** zwracamy uwagę na ogłoszenie ,znajdujące się na drugiej stronnicy okładki a dotyczące **Dentipuriny**, środka do pielęgnowania ust, gardła i zębów, premiowanego na wystawach we Lwowie i w Poznaniu.

Niezaprzeczenie najlepszym środkiem antiseptycznym dla ust, gardła i zębów, jest obecnie **Dentipurina Dr. Koszutskiego** zawierająca znane z doniosłości, we wodzie łatwo rozpuszczalne sproszkowane antiseptika, których działanie jest niezawodnem i — przez lekarzy rzeczywiście potwierdzonem.

Dentipurina tępi w ustach, gardle i na zębach zarodki chorobowe, zamydla tłuszcze, usuwa barwniki i kamień zębny — niszczy kwasy, wzmacnia dziąsła, uspokaja bolesność nerwów w ustach całych i w spróchniałych zębach, oczyszcza niezawodnie język, rozbudza łaknienie (apetyt), nie pozostawia po użyciu ani smaku aptecznego, ani nawet najmniejszej wstrętnej woni — a zębom tamuje ich wypadanie i próchnienie i nie niszcząc ich szkliwa, nadaje śnieżną białość.

Wody do ust są kosztownemi, daremnemi półśrodkami, które w wielu razach, nie wywiązując się z podjętego zadania, stają się niebezpiecznemi. Stwierdzono też już dostatecznie, iż wody do ust, zawierające salicyl, zamiast grzybów — zęby z ust wyniszczają, dalej, iż inne wody i esencye wskutek swych składników barwią zęby trwałe i osłabiają.

Wiadomem jest powszechnie, iż prawidłowe funkcyonowanie żołądka zawisło przedewszystkiem od stanu, w jakim znajdują się zęby. W dalszym ciągu zależnym znów jest dobry byt całego ciała od żołądka, przetwarzającego na krew podawane mu i za pomocą dobrych zębów dostatecznie przeżuwane potrawy. Jak wiadomo, odżywia i odświeża krew cały organizm.

Ponieważ w zdrowem tylko ciele zdrowa przemieszkuje dusza, przeto zrozumieć nietrudno, jak jedno wypływa z drugiego, jak cały ten proces odżywiania normalnego splata się razem niejako w jedno nieprzerwane koło.

Aby dać pojęcie o zawartości Dentipuriny, nie zawadzi przytoczyć sąd, jaki o niej wydaje organ lekarski, wielkiej powszechnie zażywający powagi „Nowiny lekarskie,“ rocznik IV nr. 4 z kwietnia 1894 r. Zaznacza on na str. 209 (nr. 46) wyraźnie:

„Dentipurina Dr. Koszutskiego z Poznania zasługuje ze wszech miar na zastósowanie.— Jest to niezaprzeczenie jeden z najlepszych środków do czyszczenia zębów, którym nadaje białość, nie szkodząc szkliwiu. Również wywiera proszek ten usługi korzystne na utrzymanie czystości ust, odbierając niemiłą woń, tymol bowiem i mentol w nim zawarty działają odkażająco.“

Czas byłby zaprawdę nareszcie, abyśmy, zapatrując się naprzykład na Anglią i inne narody, w tej mierze przyświecające nam przykładem chwalebnym, zaczęli stanowczo baczniejszą zwracać uwagę na hygienę, tak ważny czynnik w rozwoju narodów.

— **Książkowość** jest dziś w każdym przemyśle koniecznie potrzebną. P. Fr. Mellin zamieszkały w Poznaniu przy W. Garbarach nr. 14, I. wydał książkę *praktycznej buchalteryi* w języku niemieckim, za pomocą której każdy tak pojedyńczej jako i podwójnej (włoskiej i amerykańskiej) książkowości sam w wolnych chwilach nauczyć się może.

Nauka odbywa się w ten sposób, że uczący się odbiera zeszyta kupieckie i książeczkę ze zadaniami numerowanemi. Do każdego zadania podane są dokładne objaśnienia i wzory w t. zw. listach drukowanych.

Prace zadane przesyła się po ukończeniu ich p. Mellinowi do korekty, który je po przejrzeniu event. z uwagami swemi zwraca.

W ten sposób można całą książkowość z łatwością *gruntownie* poznać; a ponieważ cena mrk 15 — za cały kurs jest bezwątpienia bardzo umiarkowaną, dlatego polecamy p. Mellina i ten jego system nauki.

Nowy kurs urządza p. M. u siebie 1-go lipca r. b. Wykład zrozumiały, nauka gruntowna, ceny przystępne.

— **Firma Wichrowski & Święcicki** w Poznaniu uzyskała, jak wynika z ogłoszenia, generalną agenturę na Slązk i Księztwo sławnej fabryki rosyjskich tytuni Braci S. W. Poliszuków w Żytomierzu. Wobec faktu, iż amatorzy tytuniu nabierają coraz więcej przekonania do tytuni rosyjskich, powitać można nową agenturę z tem większem uznaniem, iż wyroby Braci Poliszuków w Żytomierzu uchodzą w całej Kongresówce za najlepsze i wielkie zdobyły sobie od lat kilku powodzenie. Polecamy zatem generalną agenturę pamięci Czytelników naszych.

— **Skład fajansu**, porcelany i szkła p. Abta jun. w Smiglu polecamy względom Szanownych Czytelników miasta Smigla i okolicy (patrz inserat.)

— **Tanio bardzo** i korzystnie kupuje się cygara z fabryki rodaka P. Urbańskiego w Gnieźnie, przy ulicy Fryderykowskiej 13. Na tanie to i korzystne źródło zakupna zwracamy uwagę panom palaczom i lubownikom dobrych, a przytem nie drogich cygar.

— **Zakład** zegarmistrzowski i złotniczy B. Sadowskiego w Krotoszynie poleca bardzo tanio wielki wybór zegarków oraz artykułów ze złota, srebra itd. Cenniki wysyła się na żądanie franko.

— **Zwracamy** baczną uwagę na anons rodaka, poszukującego miejscowości, w którejby można założyć większą parową mleczarnią.

— **Pan Edward Kubale** we Wrześni wykonuje starannie wszelkie prace budowlane w zakres blacharstwa wchodzące. Nadto poleca skład lamp, towarów emaliowych i przyborów elektrycznych. Bliższe szczegóły podane są w odnośnem ogłoszeniu, na które zwracamy uwagę Szanownej Publiczności.

— **W Kępnie** przy rynku jest od 1-go października r. b. lokal handlowy z mieszkaniem do wydzierżawienia. Ponieważ w mieście tem nie ma handlu polskiego łokciowego i towarów krótkich, zatem rodak z odpowiednim kapitałem mógłby się tam osiedlić. (Patrz ogłoszenie).

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu: pp. K. Pr. z Berlina 2 mrk. Pająk z Wilkowa 1 mrk. 50 fen. dziewczęta z Niegolewa pod Bukiem 5 mrk. 80 fen. Towarzystwo śpiewu kościelgo św. Cecylii w Berlinie 8 mrk. przy załączeniu następującego wierszyka:

„Idźcie, idźcie wy nasze datki
„Do Jasnej Góry Częstochowy,
„Do Orędowniczki i naszej Matki
„Do naszej i Niebios Królowej.
„O! przyjmij od nas te polskie dary,
„Choć tak małe, lecz z głębi serca ofiary.“

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 555

mrk. 64 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na Czytelnie ludowe** złożył p. K. Pr. z Berlina 2 mrk.

Dotąd zebraliśmy na ten cel 23 mrk. 30 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na Przytulisko** dla dziatwy szkólnej złożył p. K. Pr. z Berlina 2 mrk.

Dalsze datki na cel powyższy przyjmujemy chętnie.

— **Na fundusz** Janiny Omańkowskiej złożył p. K. Pr. z Berlina 2 mrk.

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 458 mrk. 32 fen. Z tej sumy doręczyliśmy Towarzystwu „Samopomoc“ 403 mrk. 19 fen. pozostaje zatem u nas 55 mrk. 13 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Z Krotoszyna** otrzymujemy ogłoszenie, które dla dobra sprawy bezpłatnie zamieszczamy i to:

Niniejszem wzywa i prosi się wszystkich nałogowych i zatwardziałych karciarzy miasta Krotoszyna i okolicy na wiec mający się w tym celu zwalczania karciarstwa odbyć w Poznaniu dnia 16 t. m. o $12^1/_2$ na wielkiej sali Bazarowej. O.......k,

nawrócony i wyleczony karciarz.

— **O powodziach, wichrach, burzach i gradach** donoszą z różnych stron Europy. W Salcburgu grad wyrządził wielkie szkody. Liczne mosty zerwała powódź. W Warszawie srożył się wicher z burzą i chmury się oberwały. Wiele ulic było zalanych. Wskutek powodzi był przez kilka godzin przerwany ruch na kolei warszawsko-wiedeńskiej. W Turyngii w niedzielę oberwały się chmury, zalały łąki, pola, wsie, wyrządzając ogromne szkody. Fale unosiły meble, drzwi, płoty, pudła, zwierzęta nieżywe. Gdzieniegdzie i ludzie utonęli. W innych okolicach spadł grad wielkości jaj gołębich i spustoszył pola. Od piorunów zginęło wiele osób.

— **Na zbór** hakatystów w Jarocinie przybyło około 4000 polakożerców jak donosi „Tageblatt.“ Głównych protektorów pp. Kennemanna i Tiedemanna witano z wielką iście hakatystyczną radością.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Zebranie** Towarzystwa Organistów pod opieką św. Wojciecha na Poznań i okolicę odbędzie się w Czwartek dnia 20 czerwca o godz. 11 przed południem w Poznaniu na salce Domu Katolickiego Sw. Marcin nr. 68. Wszystkich członków tak honorowych jak czynnych, także wszystkich Towarzystwu życzliwych, mianowicie Przewielebne Duchowieństwo o jaknajliczniejsze przybycie uprasza

Zarząd.

Porządek obrad: 1. Zagajenie. 2. Spiew „Boga Rodzica Dziewica.“ 3. Przeczytanie protokółu z ostatniego zebrania. 4. Odczyt ks. dyrektora Poprawskiego: „Z historyi muzyki kościelnej.“ 5. Deklamacya p. Hoffmanna: „Z pism Edwarda Marjana“ p. t. „Czaszka.“ 6. Wykład p. Tomysa: „Z teoryi muzyki.“ 7. Spiew z kancyonału: „Responsorya III. Nokturnu z „Officium Defunctorum.“ 8. Przyjęcie nowych członków. 9. Komunikaty Zarządu. 10. Rozmaite produkcye muzyczne, wykonane przez amatorów. 11. Monologi p. Klaczyńskiego: „Abecadło, czyli ruskie kazanie“ i „Pan Łykalski.“ 12 Walne wnioski. 13. Zamknięcie.

Od Redakcyi.

— **Naszych Czytelników i Przyjaciół na Górnym Slązku, którzy chcą nam dopomódz w szerzeniu oświaty politycznej pomiędzy ludem i którzy wyznają tę samą co i my zasadę, że Polacy górnośląscy powinni wybierać tylko Polaków na posłów prosimy w interesie wspólnej sprawy o podanie nam swych adresów na kartach pocztowych.**

Wiarus gniewa się niepotrzebnie na niewinnego; prace ślusarskie jak każdą inną w tym przypadku ma pod sobą budowniczy, Polak, p. Kasprzak z Łazarza, i tam trzebaby się zwrócić; tenże wziął sobie ślusarza, Niemca, *o co też już była wojna.* — Budowniczy ma zakontraktowaną całą budowę wobec czego sam decyduje o wyborze ludzi i rzemieślników.

P. J. Wenda — Świecie. — „Krwawe ofiary“ kosztują w wydaniu książkowem 1,20 mrk.

PP. Zajda, Jasny, Sizra. — Serdecznie dziękujemy.

Imć. Ks. K. Kotlarz — Baltimore Stany Zjedn. — Prenumerata uiszczona do 1-go października 1902.

P. L. Pohl — Herne. — Dziękujemy.

P. Weronika Pietz — Toruń. — Na jaki cel są przeznaczone przesłane nam 1,90 mrk? Prosimy o odpowiedź i dokładny adres.

Prawdzica — Górnoślązaka z Królewskiej Huty prosimy o podanie nazwiska i adresy

P. Smyczyński. Posłaliśmy raz jeszcze od siebie. Więcej nic nie możemy zrobić.

— *Panu Wiktorowi A. M. w Prochowie (Galicya).* — Wiersz p. t. „Wezwanie“ już „Praca“ przed dwoma laty zamieściła; drugi p. t. „Tęsknota“ nadaje się do pamiętnika albumowego — nie do tygodnika.

Panu A. Kr. w Fr. pod Ostrowem. — Takiego podręcznika nie ma. Co do owego specyalnego numeru to i na niego przyjdzie kolej, ale prosimy jeszcze o cierpliwość.

Noelyam 21 w Poznaniu. — Ze względów prasowych zamieścić nie możemy. Radzimy Panu pozostać przy prozie i nie „fabrykować“ wierszy nadal.

Panu Franciszkowi Kw. we Wrześni. Biuro informacyjne celem wskazywania miejsc kupcom i przemysłowcom znajduje się w handlu cygar A. Drostego w Poznaniu w Bazarze, ulica Nowa.

Autora listu z Szepanowa (stempel pocztowy Schepanowo) wystósowanego do p. I. Spechta w Poznaniu z prośbą o nadesłanie illustrowanego cennika bardzo prosimy o podanie adresu, gdyż list jest bez podpisu.

Panu Łak. w Kleszczewie. Radzca sierót (waisenrat) nie może żądać wynagrodzenia za swe trudy lub podróże z kasy gminnej. Również spisujący ludność, konie, drzewa, pp. spełniają tę funkcyą tylko tytułem urzędu honorowego, bezpłatnego. — Skoro pan posiadasz w gminie realność, t. j. ziemię i budynki, możesz pan być pociągnięty do ciężarów, jak reparacya i czyszczenie dróg w obrębie gminy, bez względu na to, czy pan sługi utrzymujesz lub sam roboty wykonujesz.

Telegram z Berlina.

Prusak, co miał od zarania
Fałszywe teorje,
Dowiódł nieraz, że potrafi,
Fałszować historję.
Dziś Prusacy na dół lecą
Z fałszywej potęgi
I fałszują miast historji,
Bilanse i księgi.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ **Wincenty Szmytkowski.**

— **„Zioła lecznicze“**, rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzenie, suszenie i przechowywanie spisał Tadeusz Śniegocki, Poznań. Nakładem autora. Czcionkami drukarni „Pracy“ (M. Biedermann.) 1901.“

Dziełko to nabyć można za nadesłaniem 60 fen. w Ekspedycyi „Pracy“ przy ul. Rycerskiej 38.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę kuracyuszów na ogłoszenie zakładu kąpielowego „Germanenbad“ pod Landeck na Slązku. Sezon od maja do października.

Niniejszem donosimy Łaskawym Odbiorcom naszym jak najuprzejmiej, iż powierzyliśmy

Generalną agenturę

naszej fabryki rosyjskich tytuni na Śląsk i W. Księztwo Poznańskie

firmie

Wichrowski & Święcicki w Poznaniu

i prosimy uprzejmie nadsełać wszelkie łaskawe zlecenia wprost do firmy powyższej.

Z poważaniem

Bracia S. W. Poliszuk w Żytomierzu (na Wołyniu).

Powołując się na powyższe ogłoszenie donosimy uprzejmie, że mamy zawsze znaczne zapasy tytuni powyższej fabryki w cenie od 1—8 rubli za funt i polecamy się łaskawym względom Szanownych Odbiorców.

Z wysokim szacunkiem

Wichrowski & Święcicki.

Główny skład i kantor **Piekary 7.** Drugi skład „Havana" **Berlińska 7.** Trzeci skład „Hotel de France" **Wilhelmowska 13.**

Technik gorzelniczy, kawaler, 34 lat, przyzwoitej powierzchowności, z lepszem wykształceniem i z dobrego domu, w trwałej dobrej posadzie, z dochodem przeszło 4,000 mk. rocznie i wposiadaniu własnego majątku pragnie się 372

ożenić

z przyzwoitą panienką lub ładną, młodą wdówką z posagiem przynajmniej 10,000 marek. Łask. of. pod lit. M. M. 372 do Exp. „Pracy".

Agronom, z dobrego domu i z wyższem wykształceniem, 37 lat, kawaler, przystojny, przyzwoitej powierzchowności, w posiadaniu własnego majątku 36,000 mk. w gotówce, poszukuje znajomości pań w celu

ożenku.

Panie, też i wdówki — reflektujące na powyższą oferte, a z odpowiednim majątkiem lub też w posiadaniu folwarku lub wioski, — zechcą oferty nadesłać łask. pod lit. L. S. 371 do Exp. „Pracy". 371

Kupiec z zawodu, kawaler, przystojny, 35 lat, z kwalifikacyą na oficera, w dobrej pozycyi, dochodem przeszło dwanaście tysięcy marek rocznie, a nadto w posiadaniu własnego, znaczniejszego majątku, — dla braku znajomości wskutek dłuższego pobytu na obczyźnie, poszukuje na tej drodze towarzyszki życia, młodej, uroczej

żonki

choćby zgoła bez posagu, a nawet bez wszelkiej wyprawy, lecz obdarzonej urodą.

Łaskawe oferty z dołączeniem fotografii upr. pod lit. J. J. nr. 370 do Exp. „Pracy". 370

Przyjaźń.

— Niechże nam pani jeszcze coś opowie o niegodnem zachowaniu się pani X.

— Nie, obecnie nic więcej nie wiem. Teraz mniej ściśle jestem z nią zaprzyjaźniona.

Dysponent

potrzebny od 1/9, starszy wiekiem, najchętniej żonaty, znający dokładnie branżę bławatów i zpokrewnionych artykułów, takowy musi być wstanie większe przedsiębiorstwo sam prowadzić i zupełnie pryncypała zastąpić. Miejsce stałe, wysoka pensya.

Zgłoszenia do Exp. „Pracy" pod lit. Dysponent. 386

Przemysłowiec z wykształceniem zawodowem, posiadający od lat ośmiu fabrykę w większem mieście polskiem, byt zapewniony, z przyzwoitej familii, w 30-tym roku i o przyjemnej powierzchowności poszukuje znajomości młodej kobiety z odpowiedniem wykształceniem i posagiem w celu 394

ożenku!

Łaskawe oferty pod lit B. N. 394 do Exp. „Pracy."

Kupiec, liczący lat 35, kawaler, przystojny, rzutki i dzielny w swym zawodzie, z akademickiem wykształceniem i z znanej rodziny, pragnie się

ożenić

z panienką dobrze wychowaną i posiadającą odpowiedni posag.

Łask. of. wraz z fotogr. upr. do Eksp. „Pracy" pod lit. X. Y. 324. Dyskrecya pod słow. honoru.

Przystojny młodzieniec Polak 20 lat liczący, balwierz, pragnie zawrzeć przyjaźń z panną Polką celem ewentualnego

ożenku

przez listowne się porozumienie. Dyskrecya rzecz honoru. Łaskawe oferty raczą nadesłać pod adres. O. S. Nr. 120. Lobsens. Postlagernd. 390

Dom

nowo wybudowany wraz z chlewem, stosowny do założenia **restauracyi lub gościńca** tuż przy mieście mam zamiar sprzedać, cena kupna 11,000 marek, 3,000 marek pozostaną na długoletnią odpłatę. Zgłoszenia przyjmuje właściciel 367

Ignacy Gulik.

Przedmieście Wronieckie p. Wronki.

Nasza

Kasa Oszczędności

przyjmuje depozyta od 1 Marki począwszy i płaci już od czasu założenia jej **bez względu** na stopę procentową Banku Rzeszy 284

a) za kwartalnem wypowiedzeniem 4½%
b) za półrocznem wypowiedzeniem 5½%
c) za rocznem wypowiedzeniem wedle umowy.*)

Kto u nas ma złożone oszczędności, a kupi grunt od nas, temu wypłaca kasa nasza depozyt nawet bez wypowiedzenia.

Kasa nasza ma każdego czasu na sprzedaż pupilarne pewne

pierwszomiejscowe

5% dokumenta hipoteczne

na co Szanownym Dozorom Kościołów zwracamy uwagę.

Bank podpisany **kupuje**

dobra, folwarki i gospodarstwa

większe i mniejsze za gotówkę, a **sprzedaje** takowe w parcelach na długoletnią odpłatę.

Gotowe **folwarki i gospodarstwa** są u nas także każdego czasu do nabycia.

BANK PARCELACYJNY

w Poznaniu, na Piekarach Nr. 18.

*) UWAGA. Sumy ponad 10,000 marek przyjmujemy tylko za poprzedniem porozumieniem się, podczas gdy mniejsze kwoty każdego czasu każdą pocztą przysłać można, jednakże z wyraźnym dopiskiem za jakiem wypowiedzeniem mają być kontowane.

Fowlera pługi parowe

w największym wyborze, dalej

lokomotywy drożne,
parowe walce drożne,
parowe wozy niskokołowe,
parowe taczki przewracalne

jako też wozy mieszkalne, wozy do wody i wszelkie przyrządy do pługów parowych w największym wyborze wystawione będą na 282

wystawie
niemieckiego towarzystwa rólniczego
w Halli n. S. od 13 do 18 czerwca 1901.

Do obejrzenia zaprasza uprzejmie

John Fowler & Co.

z Magdeburga.

Bliższych wiadomości udziela na placu wystawowym miejsce 110 i w Grand Hotel Bode w Halli n. S.

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 369

inżynier K. Ossowski,
Międzynarodowe Biuro Patentowe,
w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Gnieźnieńska

fabryka cygar 383

zjednała sobie w krótkim czasie wiele zwolenników na swe wyroby. Kto raz spróbuje ten z zadowoleniem powie: za tanie pieniądze dostało się rzeczywiście dobre cygara. Polecam i wysyłam *franco* pod zaliczką na próbę paczkę pocztową: 100 szt. za 2,50, 2,75, 3,00, 3,50 i 4,00 mk., rozm. 500 szt. za 15,75 mk.

P. Urbanowski,
fabryka cygar, Gniezno.

Pytanie.

— Powiedz mi pan wreszcie, panie Romanie, co to jest miłość?

— Miłość, panno Zofio, jest to zagadka, której rozwiązanie od pani zależy...

Najdelikatniejszy **ser harceński**, 100 szt. 3 m., delik. tłusty **ser śmietankowy** 10 funt. 6 m. fr. **Nietz,** pos. par. mleczarni, Schleusenau-Bromberg. 158

Próby i cenniki franko!

Materyał
na dachy

a mianowicie:

falcówkę francuzką,
falcówkę systemu Woigta i Kretznera,
dachówkę zwyczajną, polewaną, cugobowaną i w kolorze naturalnym

poleca w wyborowym gatunku 406

Cegielnia w Przysiece
G. m. b. H.

Próby i cenniki franko!

Gospodarstwo

w powiecie tucholskim, około 250 mrg. znakomitej ziemi, z nowemi budynkami i kompletnym inwentarzem, mamy na sprzedaż pod korzystnemi warunkami, przy zaliczce 8,000 talarów. 338

Bank Ziemski w Poznaniu
ul. Wiktoryi nr. 2.

We dnie i w nocy otwarte.

Kawiarnia międzynarodowa

ulica Berlińska 17.

Właściciel: **William Hajek.**

Największa i najprzedniejsza kawiarnia w mieście.

Ogród z elektrycznem oświetleniem.

Sala bilardowa z 6 Dorfeldskiemi bilardami. 349

We dnie i w nocy otwarte.

Osiadłem

we Wrocławiu

przy Neue Taschenstr. 25a.

przyjmuje 251

9—12. 2—6.

St. Teresiński.

Ameryk. dentysta.

Baczność!



Niniejszem donoszę łaskawej publiczności miasta **Poznania** i okolicy, iż *moją*

fabrykę kołowców „Felix“

biuro instalac. telefonów, piorunochronów, dzwonków etc.

dalej pod firmą

F. Gumienny C. Brzeziński

prowadzić będę, wziąwszy sobie wspólnika, również fachowca, aby klientelę jak najrzetelniej, starannie i tanio obsłużyć. Również będą wykonywane reperacye kołowców, maszyn do pisania, szycia etc. Polecając się łaskawym względom szanownej publiczności, kreślimy się 355

z wysokim szacunkiem

Felix Gumienny, Celestyn Brzeziński,

plac Królewski 10.

Niektórzy goście kawiarniani posiadają wstrętny zwyczaj trzymania po kilka dzienników naraz w ręku i czytają je w dodatku od deski do deski, — nawet inseratom nie darują.

Jedna z kawiarń we Warszawie, która najbardziej wskutek paru takich ananasów cierpiała, umieściła tablicę z następującym napisem:

„Ci P. T. Goście, którzy uczą się syllabizować, zechcą łaskawie posługiwać się do tego celu dziennikami wczorajszymi.“



Kto chce nabyć tanio rzeczywiście elegancki i wyborowy *wózik dla dzieci* sportowy lub dla chorych, niech każe sobie przesłać darmo i franco opatrzony wielu illustracyami główny spis domu wysełkowego dla dzieci wózików *Glasera w Halle a. S. 85.* Albrechstr. 43.

Wysełka modeli na r. 1901 bez obliczenia fracht. do wszystkich stacyi. Familiom pewnym na raty. 343

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 103

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.



Jeżeli się Pan chce ochronić przed środkami bezskutecznemi, to użyj jako

najpewniejszego środka

przeciw wszelkim dręczycielom bez wyjątku ze świata owadów, jak pchłom, muchom, molom, pluskwom, szwabom, karaluchom mrówkom i t. d. i t. d., cieszącego się kolosalnym odbytem i nadzwyczajnem zaufaniem środka specyalnego **Ori.** Najlepszy i najrzetelniejszy środek przeciw wszelkiemu robactwu, niszczy radykalnie nawet płód, a przytem jest nieszkodliwym pod gwarancyą dla ludzi i zwierząt domowych. **Za tanie pieniądze** nieomylny, w zdumienie wprowadzający skutek. Raz kupiony już zawsze bywa żądany. Tylko prawdziwy i skuteczny w zamkniętych kartonach oryginalnych z flaszką po 30, 60 fen. i 1 mk. — nigdy na wagę. **Wszędzie do nabycia. Miejsca sprzedaży wskazują plakaty.** Nie trzeba pozwolić sobie wmówić, że inny środek jest „tak samo dobry“ i „tak samo skuteczny“. 264

Ori

najlepszy środek przeciw wszelkim owadom poleca w kartonach à 30, 60 fen. i 1 mk. 379

Drogerya B. Śniegockiego

w Poznaniu.

Księgarnia Katolicka



w Poznaniu (Rynek 53)

wydała i poleca:

Wojsko Kościuszki.

Książka ta wielkiego formatu (26×21 cm.) składa się z 22 tablic, które obejmują 105 figur tak pieszych jak i konnych żołnierzy. Rysował M. Stachowicz, z natury. Z dokładnym opisem oraz historyą wojska polskiego i spisem żołnierzy, oficerów i jenerałów z r. 1794. **Ceny:** Wydanie czarne: z opr. ***2 m.***, z przes. ***2,30 m.*** Wydanie szare: Odbite w trzech szarych kolorach. Z opr. ***3 m.***, z przes. ***3,30m.*** **Wydanie kolorowe:** Z opr. ***6 m.***, z przes. ***6,50 m.*** Tož samo w pięknej oprawie płóciennej czerwonej z wyciskanym orłem i pogonią w złocie, z futerałem: ***9 m.***, z przesyłką ***9,50 m.*** **Historya powstania Kościuszki** z dodatkiem spisu osób, które uczestniczyły w temże powstaniu oraz żywotów osób wybitne zajmujących stanowisko w r. 1794. Z ***40*** rycinami, stron ***264.*** **Cena:** bez oprawy ***1 m.***, z przes. ***1,20 m.***, z opr. w pół płótno ***1,30 m.***, z przes. ***1,50 m.***, z opr. w czerwone płótno z wyciskami złotemi ***2 m.***, z przes. ***2,30 m.***

Obrazy Kościuszki malowane przez W. Eliasza.

Portret Kościuszki, wielki olejny druk ***40×58*** cm. ***1,60 m.***, z przes. ***2 m.*** Tenże obraz czarna litogr. ***33×40*** cm. ***0,40 m.***, z przes. ***0,70 m.***

Bitwa Racławicka, wielka kolorowa chromolitogr. ***51×70*** cm. ***1,60 m.***, z przes. ***2 m.*** Tenże obraz czarna litogr. ***0,80 m.***, z przes. ***1,20 m.***

Przysięga w Krakowie, wielka kolor. chromolitogr. ***51×70*** cm. ***2 m.*** z przes. ***2,50 m.*** Tenże obraz czarna litogr. ***1 m.***, z przes. ***1,40 m.***

Kościuszko na koniu piękna kolorowa chromolitogr. ***33×40*** cm. ***0,50 m.***, z przes. ***0,80 m.*** Obrazy te nagrodzone zostały srebrnym medalem na wystawie Lwowskiej. Kupujący od razu kilka obrazów opłaca tylko jednorazowe porto w sumie ***0,50 m.*** Należytość trzeba nadsyłać naprzód przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej w Poznaniu** (Stary Rynek 53). Inne wydawnictwa Kościuszki podane są w osobnym cenniku, który wysyła się darmo i franko. 688

Podróżujący

Polak, który przez kilka lat w prowincyi Poznańskiej, Prusach Wschodnich i Zachodnich w branży papierowej i cygar podróżował, **znając dokładnie klientelę, poszukuje** w powyższej lub jakiejkolwiekbądź branży od 1 lipca r. b. za skromnem wynagrodz. zatrudnienia. Na życzenie 3 tys. marek kaucyi. — Oferty przyjmuje eksped. „Pracy“ pod l. **P. M. nr. 354.**

Napisane przez

Annę Hein,

dawn. wyższą akuszerkę przy położniczej klinice w król. Charité w Berlinie

„Frauenschatz“

(Skarb dla kobiet)

wys. za 50 f. w. mark. poczt. dom wys. art. hyg. pani Anny Hein, Berlin S. 151, Oranienstr. Nr. 65

Co dopiero wyszła w **3-ciem** wydaniu

Znakomita książka kucharska

Makarego 730 obiadów

wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych, z opisem śniadań i wieczerzy, tudzież śpiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, oraz pieczenia ciast i robienia konfitur.

Wielki format, papier gruby, druk bardzo wyraźny, str. 360. **Cena bez oprawy 2 m., z opr. 2,60 m., porto 20 fen.**

Należytość uprasza się nadsyłać naprzód przekazem do

Księgarni Katolickiej, Poznań, Rynek 53.

UWAGA. Makary był jednym z najlepszych kucharzy polskich, który sztuki gotowania uczył się w Francyi i Anglii, a wróciwszy z podróży po Europie, osiadł w Poznaniu i zarządzał kuchnią w Bazarze, największym hotelu tego miasta. — Potrawy w jego książce podane nie są wypisane z innych dzieł, lecz oparte wyłącznie na własnem długoletniem doświadczeniu i dla tego każdy przepis jest bardzo dobry i zaspokoi może największe wymagania. 331

Premiowane w Lwowie i Poznaniu.

Koniki na biegunach i kółkach.

Torby do podróży.

Torby szkolne

Torby do pieniędzy.

Torby do polowania.

Torby na rynek.

Kufry do podróży.

Szelki, portmonetki.

Siodła i przybory do jazdy konnej.

Bicze, biczyska i baciki

poleca skład drobnych towarów skórzanych

N. Wolniewicz w Bazarze,

3-ci skład w Nowej ulicy. 704

Ucznia,

syna uczciwych rodziców, z dobremi wiadomościami szkólnemi przyjmie od 1-go Lipca r. b.

W. Kwieciński. 366

Drogerya, skład farb, chemikaliów i perfumeryi w Chełmży (Culmsee W/Pr.)

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas"

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Właśnie opuściło prasę trzecie, znacznie pomnożone wydanie, znanego i cenionego w szerok. kołach polsk. publiczności

śpiewnika

pod tytułem

Zbiór pieśni patryotycznych i narodowych

zebranych przez **Fr. Barańskiego.** Wydanie III pomnożone **Część I.** Muzyka zawiera na 126 stronnicach pięknego druku 110 numerów pieśni w łatwym i ładnym układzie na fortepian i do śpiewu. **Część II.** Słowa do melodyi umieszczonych w części I z licznemi do każdej prawie pieśni waryantami. — Część ta zawiera tekstu do przeszło 300 pieśni na 192 stronnicach. Całość (2 części razem) kosztuje mrk. 3,75. Część I muzyka osobno kosztuje mrk. 2,50. Część II tekst kosztuje mrk. 1,65.

Wydawnictwo Księgarni Polskiej

Bernarda Połonieckiego

we Lwowie, plac Maryacki II.

Na składzie we wszystkich księgarniach. 283



W miejsce kosztownych sreber polecam do wypraw po oryginalnych cenach fabrycznych

sztućce stołowe

ze znanej fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych **Christofle & Co. w Paryżu,** które przy codziennem użyciu niezmienną posiadają trwałość a pod względem pięknego wykonania i gustownych fasonów nie ustępują szczero srebrnym. 317

Oszczędności i korzyści

wynikające przy zakupnie całych wypraw wykazuje następujące

porównanie:

12 srebrnych łyżek, tyleż widelcy i noży w ciężkiej wadze srebra kosztuje około 300 marek.

Za połowę tej sumy otrzymuje się natomiast:

12 łyżek stoł.	M. 26,40	12 łyżeczek do mokki	„ 11,20
12 widelcy „	„ 26,40	1 łyżka wazowa złoc.	„ 12,80
12 noży „	„ 28,80	1 łyżka do kompotu	„ 3,40
2 łyżki półmisk.	14,40		
12 łyżeczek do kawy	M. 13,60		

12 ławeczek pod noże Mk. 13,20.

Cały ten komplet najniezbędniejszych w codziennem gospodarstwie sprzętów

razem kosztuje 150 marek.

Wszelkie reparacye, posrebrzanie starych sztućców i odnawianie aparatów kościelnych wykonuje po cenach przystępnych

Józef Stark w Poznaniu,

specyalny skład wyrobów platerowanych i sprzętów kośc.,

Wilhelmowska ul. nr. 21.

Sprzedaż interesu rzeźniczego!

W mieście na prowincyi, w ożywionem miejscu położony 358

interes rzeźniczy

z budynkami masywnemi (zabudowanie tylne nowe) przy zaliczce 4—5000 marek od zaraz do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje **ekspedycya babimojskiego powiatowego tygodnika w Wolsztynie** (Bomster Kreissblatt. Wollstein).

J. Moegelin

T. z o. p.

Poznań.

Rok założenia 1853.

Kompletne urządzenia gorzelni,

Reparacye gorzelni,

Pojedyńcze aparaty gorzelnicze,

Kotły parowe — Machiny parowe

wykonuje w znacznie powiększonych warsztatach szybko i starannie 330

fabryka machin

J. Moegelin T. z o. p. w Poznaniu.

Domin. Chełkowo

p. Alt Boyen

ma na sprzedaż przy natychmiastowym odbiorze 360

80 macior negreti

z cienką wełną, 2, 3 i 5-cio letnich, zdatnych do chowu i

200 skopów negreti

również z cienką wełną.

Zgłoszenia przyjmuje

Zarząd dominialny.

Ucznia

388

pod korzystnemi warunkami przyjmie natychmiast

Bolesław Domagalski,

cukiernia w Śremie.

Destylator

tylko dzielny w swym zawodzie i zdatny na podróże mniejsze może się zgłosić od 1-go Lipca t. r. z przysłaniem kopii świadectw, fotografii i podaniem pensyi. 346

Stefan Marweg,

Ostrzeszów — Schildberg.

Panienka

skromna, z lepszem wychowaniem, a chcąca się wyuczyć gospodarstwa na wsi, znajdzie zaraz bezpłatne umieszczenie; gdzie? — wskaże Ekspedycya „Pracy" pod lit. *G. nr. 369.* 369

Ucznia

z lepszem wykształceniem szkolnem poszukuje zaraz 373

M. Jankowski.

Drogerya w Grodzisku.

Dostawy

masła

około 80 funt. tygodn.

poszukuje 377

W. Becker,

skład delikatesów.

Plac Wilhelmowski i róg ulicy Teatralnej.

Pewna egzystencya dla

zegarmistrza Polaka!

W mniejszem mieście w Pr. Zach. sprzedam całkowicie niżej ceny zakupna interes **zegarmistrzowski, złotniczy połączony z optycz. i alfenid. przedmiotami** oraz z wielkiem obrotem **reparacyi.** Wartość takowego 6000 mk. zaliczka wystarczy mała, a resztę przez odpłatę miesięczną. Na życzenie wyprzedam też częściowo. Of. proszę nadesłać do Exp. „Pracy." pod lit. S. nr. 398.

B. Sadowski,



zakład zegarmistrzowski i złotniczy

w Krotoszynie (Krotoschin i. Posen)

Poleca po najtańszych cenach prawdziwie dobre zegarki, zegary, wyroby ze złota i srebra etc. w wielkim wyborze. Cennik darmo i franko. 392

Baczność!

Rodak, zapytuje się Szanownych Czytelników „Pracy" o miejscowość, w której by można założyć z powodzeniem *większą mleczarnią parową.* Zgłoszenia przyjmuje Eksp. „Pracy" pod lit. A. D. nr. 389.

Teodor Rudnicki,

Poznań, Rycerska 39,

Przystanek kolei elektr. „Teatr miejski".

Telefonu Nr. 228.

Cukiernia pierwszorzędna.

Interes specyalnie obstalunkowy i wysełkowy poleca wszelkie wyroby i artykuły w zakres cukierniczy wchodzące: **napoje zimne i ciepłe, lody** w kilku gatunkach codziennie świeże.

Czekolady, cukry i karmelki warszawskiej parow. fabryki E. Wedla,

oraz wielki wybór tutajszych.

Specyalność:

Torty baumkuchowe od 3 m.

Baumkuchy od 6 m. w większej ilości i mniejsze. Do wszelkiego pieczywa używane jest tylko czyste masło a nie margaryna.

Wielki skład herbaty.

Lokale z komfortem urządzone

zaopatrzone w wielką ilość pism tutajszych i zagranicznych (przeszło 60). 285

Cukry, czekolady i karmelki warsz. parowej fabryki E. Wedla.

Szanownej Publiczności **miasta i okolicy Śmigla** polecam mój w **najlepszy towar** bogato zaopatrzony 363

skład fajansu,

porcelany i szkła

po tanich lecz stałych cenach.

Porcelanę i szkło wypożyczam także w każdej ilości.

Prosząc o poparcie mego przedsiębiorstwa, polecam się

Z wysokim szacunkiem

Józef Abt jun.

handel żelaza, porcelany, szkła i węgli.

„Przodownica“

pismo illustrowane dla kobiet,

znakomicie redagowane, wychodzi w **Krakowie** rok II. i wzięło sobie za zadanie w popularnych artykułach historycznych, ekonomicznych, rolniczych, ogrodniczych, tudzież przez odpowiednie powiastki, wiersze, przez różne krótkie wskazówki praktyczne, odnoszące się do wychowywania dzieci, do prowadzenia gospodarstwa domowego i t. p., kształcić i uszlachetniać dusze, serca i umysł kobiet wiejskich, co nie przeszkadza, że i mężczyźni znajdą tam dla siebie wiele pożytecznych i zajmujących rzeczy. Pracę, mającą na celu podniesienie poziomu umysłowego i etycznego kobiet wiejskich, uważamy za nader doniosłą, bo kobiety na wsi, zwłaszcza w Prusach, są jedynemi wychowawczyniami tysięcy dziatwy polskiej, przyszłych obrońców sprawy naszej, dzieci lepszej przyszłości Ojczyzny nieszczęśliwej...

Pismo jak „Przodownica“ powinno się znajdować w każdym domu polskim. Abonament na cały rok wynosi *niespełna 2 marki*, a więc za bezcen.

Polecamy to pismo szczerze i gorąco, gdyż zasługuje na wszelkie poparcie.

Redakcya i administracya „Przodownicy“ znajduje się *w Krakowie, przy ul. Szpitalnej L. 7.* Ztamtąd też należy zarządać numeru okazowego z dołączeniem znaczka 10 fenyg. na porto.

Za komitet redakcyjny

Marya Siedlecka.

S. Lisiewicz

w Poznaniu, ulica Berlińska nr. 13

poleca swój 159

skład i pracownię eleganckiego obuwia

przeważnie swojego własnego wyrobu. Mam wielki wybór gotowego obuwia męzkiego, damskiego i dla dzieci na sezon wiosenny i latowy, jako to buciki salonowe, do spaceru i do podróży. Wszelkie zamówienia uskuteczniam akuratnie i spiesznie, wszystko po bardzo przystępnych cenach.

Szczyt delikatności.

Nocą w ustroni parku chodzić na palcach, żeby nie zbudzić śpiącej natury.

Warszawski magazyn obuwia

św. Marcin 68

Fr. Andrzejewskiego nast.

Michał Jóźwiak

poleca swój bogato zaopatrzony skład **modnego obuwia** wszelkiego rodzaju damskiego i męzkiego jako to: **obuwie salonowe, spacerowe i gospodarcze** znane dobrze szanownej klienteli z wygody, dobroci, a przytem **nadzwyczajnej lekkości i trwałości.**

Z powodu przejętego wielkiego zapasu obuwia polecam takowe **po znacznie zniżonych cenach.** 313

Czeladnika

na stałe zatrudnienie, także

ucznia

przyjmie od zaraz 395

B. Bączkowski,

mistrz siodlarski i tapicer w Kartuzach.

W moim domu przy rynku i Richtalskiej ul. mam od 1-go października 1901

handel

połączony z mieszkaniem pod korzyst. warunk. do wydzierżawienia. Nadaje się na handel łokc. i tow. krótkich, a dla rodaka z odp. kapitałem pewne utrzymanie. 396

Floryan Adamek.
Kępno, Kempen.

Ból zębów spróchniałych usuwa natychmiast **„Kropp'a wata do zębów.“** (20% waty Carvacrol). Za flaszkę 50 fen. u B. Śniegockiego i Th. Müllera. 154

Poszukuję od 1-go lipca lub 15-go sierpnia r. b.

Pannę

kwalifikującą się zarówno do pomocy w składzie kolonialnym, jak też do prac w kuchni i domu. 368

Znajomość języka niemieckiego oraz posiadanie chlub. świadectw jest warunkiem. Do ofert uprasza się dołączyć fotografią.

Franc. Gawlyta,
Gross-Räschen N. L.

Zdolnego

pomocnika

oraz 365

ucznia

do składu kolonialnego, farb, destylacyi i żelaza potrzebuję od zaraz lub od 1/7 r. b.

St. Tomczak, — Kłecko.

Od 1-go lipca b. r. potrzebna jest **gospodyni, chłopiec** do szynku, **dziewka i parobek** do koni, wszyscy na wysoką i rzetelną zapłatę. 374

Zgłoszenia przyjmuje

Augustyn Letocha,

oberża w Radzionkowie (Radzionkau) Kr. Tarnowitz O./S.

Papier listowy

z pięknemi nagłówkami w pięciu seryach, z których każda zawiera 5 arkuszy, a każdy arkusz inny nagłówek z wierszem przesyła za nadesłaniem **50 fen.** franko

ekspedycya „Katolika“
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Księgarzom i odsprzedającym wysoki rabat. — Do dostania w księgarniach i u pp. agentów „Katolika“.

Baczność!

Blacharstwo budowli i warsztat reparacyjny

we Wrześni

Edward Kubale

wykonuje starannie wszelkie prace budowlane w zakres blacharstwa wchodzące. *Pokrywanie dachów cynkiem, żelazną blachą, miedzią, papą pojedyńczą i zalepianie podwójne Stallinga Ziem'a,* która jest potwierdzoną w rządzie królewsko-pruskim, cesarstwie austryackim i rosyjskim. 382

Skład lamp, towarów emaliowanych i przybory elektryczne.

Prima prósze torfowe, mąka torfowa, torf do palenia — dostarcza z powodu korzystnego położenia jak najtaniej 380

Gosewisch & Rischbieth,

fabryka prósza torfowego,

Neustadt a. Rbge. (Hannover)

Dobry handel kolonialny i nasion

w większym mieście na Górnym Śląszku jest od 1 lipca r. b. lub później pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli 357

M. Cedzich, Inowrocław.



Ostatni ratunek.

— No, moje panny, wyścigi się skończyły, została wam ostatnia deska ratunku: jutro wywiozę was na wystawę inwentarza, jeżeli tam nie znajdziecie sobie mężów, to was przeznaczę do pasania gęsi.

Folwark

400 mórg dobrej, żytniej ziemi, w tem 30 mórg łąk i 30 mórg lasu, budynki masywne, jest za cenę 40,000 mk. do sprzedania. Wpłaty potrzeba 15,000 mk. Miasto powiatowe oraz stacya kolei żelaznej oddalone 4 klm. 362

Bliższych wiadomości udzieli

Domin. Kubera

p. Ostrzeszów.

HOTEL

z dużą salą (na której się odbywają wszelkie posiedzenia, koncerta, przedstawienia teatralne i t. p.) i ślicznym ogrodem, jest pod korzystnemi warunkami do nabycia. 402

Bliższe wiadomości na piśmienne zapytania Postlagernd Koschmin T. P. K. Nr. 8.

Zakład dentystyczny
C. Ogiński,

Poznań, św. Marcin nr. 68, I.
Przyjmuje od 9—1 i od 3—6. 261

W. Becker, Poznań

właściciel M. Łukomski,
Plac Wilhelmowski, róg Teatralnej,
skład kawy, herbaty, win
delikatesów i ryb morskich.
Winiarnia. 244
Oddzielny skład cygar i importów.

Tanie książki ludowe!

Dwie drogi, Trzęsienie ziemi, Trupia wieża, Krwawa dola, Dwie wilie, Dwaj bracia, Modlitwa za Bismarka, Anzelm w tureckiej niewoli, Jak w Poznaniu bies Szweda porwał i Wierność i litość. 10 tych książek daję za 3,25 M. franko i piękny herbik w dodatku. Zamiast powyższych zortuję innych 10 pięknych powieściowych książek ze 3,25 M. Polecam mianowicie: Feryda zemsta arabki, Pan Starosta, Bernard i Sabina, Zbrodnia i pokuta. Nałęcze i Grzymalici, Walka przesądów, Nad przepaścią, Niegodna, Kurpie, Czerwony pająk i Bratobójca po 60 fen. Wszystkie 11 grubych książek prześlicz. powieści daję za za 5,50 M. franko! Potem obszerne dzieła: Pojata córka Lezdejki 4 wielkie tomy 4 M. Straszna tajemnica 2 tomy 2 M. Jan z Tęczyna 2 tomy 2 M. Sprzysiężeni 6 tomów 3,50 M. Rozstajne drogi 1,50 M. Mądry Wach 1 M. Estetyka popularna 2 M. Kosynierzy 2 M. Jerzy Jaszczur Bażeński 2 M. Pod berłem Jagiellonów 2 M. Rzeź galicyjska 1,50 M. Z kryjówek ubóztwa 1,50 M. W sieci życia 1 M. i Powieści serbskie 1 M. Wreszcie polecam: Śpiewniki kościelne i narodowe, wielkie, średnie i małe, Książki do nabożeństwa różne, elementarze, wielki wybór kart z widokami i różne książki powieściowe. Sprowadzam na żądanie także wszelkie inne nakłady. Zamawiać pod adresem:

Fr. Wiśniewski, Mogilno (Pr. Posen.)

Ps. „Krzyżacy" są jeszcze do nabycia, lecz tylko oprawne po 4,50 M. porto 30 fen. do Galicyi 50 fen.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Do nabycia w wszystkich księgarniach.

Bardzki B. **Cztery nauki gospodarskie dla włościan:** O uprawie roli i łąk. — O płodozmianie czyli widopolowem gospodarstwie. — O osuszaniu ziemi i drenowaniu. — O nawczach stajennych, sztucznych i zielonych. **75 fen.**

Goeschke F. **Ogród wiejski.** Popularny przewodnik przy zakładaniu i pielęgnowaniu ogrodów, oraz podręcznik do nauki ogrodnictwa, z drzeworytami w tekście. **1 mrk.**

Pribyl. **Hodowla drobiu** i Goedde **hodowla bażantów.** Z czwartego wydania niemieckiego przełożył A. Strzelecki. Z 56 rycinami w tekscie. **3 mrk.**

Dzielny Żołnierz. Opowiadanie historyczne z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski", przerobione przez H. Sł. **50 fen.**

Obrona Częstochowy. Opowiadanie z czasów wojny szwedzkiej, przerobione przez S. J. z powieści „Potop" H. Sienkiewicza. **50 fen.** 344

Święty Piotr w Rzymie. Opowiadanie z czasów prześladowania chrześcijan za Nerona, przerobione z powieści H. Sienkiewicza „Quo vadis", przez H. Sł. **1 mrk.**

Najnowsza książka modlitewna z aprob. kościelną

ANIOŁ STRÓŻ

ułożona przez **ks. Euzebiusza Statecznego,** gwardyana Zakonu Braci Mn...ych w Alwernii,
wyszła z druku i obejmuje 624 stron w formacie zgrabnym $12^1/_2$ + 8 cm, na papierze bardzo dobrym, z drukiem wyraźnym, w oprawie trwałej i eleganckiej.

Cena od 1 do 5 marek.

Sprzedającym wielki rabat. — Cennik przes. na żądanie odwrot.

eksped. „Katolika" w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Osobom przybywaj. do
Berlina
poleca **pokoje umeblowane** z stołem lub bez, pensyonat polski
L. Biedermann
w Berlinie W. Steglitzerstr. 64.
Przystanek elekt. koleji przed domem. 381

Przeprowadzki
i 384
wszelkie zwózki z koleji
przyjmuje
J. Murkowski.
Długa ul. Nr. 3 I.

Pomocnik
bławatnik, starszy zdolny exspedyent potrzebny od 1/9. Zgłosz. do Exp. „Pracy" pod literą 4523. 387

W Berlinie
polskie
Chambres-garnies
Zimmerstrasse 97 II
przy Friedrichstr.
Pokoje na dnie i miesiące. Dzwonek na słubę z ulicy przy wejściu. 405
Skrzetuska.

Mam do wydzierżawienia od 1 lipca lub też później
śpichlerz
wraz ze stajniami i podwórzem nadający się do prowadzenia interesu zbożowego. Okolica jest zamożna, nadaje się przeto dla pp. kupców korzystna sposobność.
402 **T. Witakowska**
w Krobi.

Cukiernia
w mieście powiatowem, z pełnym konsensem, od lat 16 w biegu wskutek śmierci właściciela korzystnie do nabycia.
Zgłoszenia pod lit. A. Z. nr. 400 do Exp. „Pracy".

---

2 uczni
od zaraz lub później przyjmie 401
L. Sura,
handel żelaza.
Nakło n. Notecią, telef. 45.

Potrzebna jest od 1-go lipca do wyręczenia pani
starsza osoba,
która umie gotować. Zgł. do Eksp. „Pracy". pod lit. I. K. nr. 397.

Papierosy
z fabryki
SULIMA
są
najlepsze
Produkcya roczna 159 milionów.

Jeneralna ajentura i główny skład
S. Żychliński w Poznaniu.
Cygara w największym wyborze. 393

Antoni Rose,
Poznań—Bazar
poleca
Wielki wybór tapet
od 15 fen. za rólon począwszy, wszelkie **dekoracye, borty, rozety sztukowe.** Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.
Papier transparentowy „Diafania" na szkło.
!!! Wszelkie próby na żądanie franko !!!
Skład materyałów piśmiennych.
Zakład litograficzny i drukarnia.
Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.
Plakaty, etykiety, dyplomy,
karty wizytowe itd.
wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314

Na wiecu kobiet.

Przewodnicząca: Za niewłaściwe, nieparlamentarne wyrazy odbieram pani głos.

Przemawiająca: Bardzo proszę, ani mi się śni przestać gadać. Cóż to pani myśli, że ma przed sobą męża!

ZAGŁOBA
znakomity likier mocny
wyrobu
B. Kasprowicza w Gnieźnie
posiada wszelkie zalety
pierwszorzędnego fabrykatu

Filia: w Hamburgu, (Schleusenhof). 15
Filia w Curytybie (Brazylia).

Już można odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das beg. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 Mark.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1.25 M, erhalten zu haben bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post....................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das beg. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA”

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post....................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das beg. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. 14 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post....................

Prosimy odciąć.

Prosimy odciąć.

Czas największy odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das beg. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„P R A C A“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 Mark.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M, erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das beg. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„P R A C A”

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das beg. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. 14 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....